



PRZEbieg

Polaka walczącego na Wschodzie

ROK IV Nr 2 (92)

NIEDZIELA 9 STYCZNIA 1944 R.

CENA 20 MILS

IAN ULATOWSKI

NAKAZY UCZCIWOŚCI

W NUMERZE:

Z. N. Dla pamięci i dla przestrogi

Mszczuj Goworek: Polityka zagraniczna U.S.A.

Słowa otuchy z Ameryki

Barbara Ward: Młoda Anglia

A. B. Austin: Ładowanie o świecie

Żołnierz idący na front powinien mieć nie tylko zaufanie do swojego sprzętu i do swoich dowódców, ale powinien także wierzyć w słuszność sprawy, o którą walczy. Pod tym względem nie ma między Polakami różnic zdań. Żołnierz polski walczy o Polskę, o jej byt — z tyłu, stron zagrożony i przez tyłu mniej lub więcej jawnych wrógów kwestionowany — oraz o warunki jej dalszego rozwoju. Czynił to, gdy nie miał zaufania do swego — jakże niedostatecznego — sprzętu, a nawet gdy tak tragicznie począł tracić zaufanie do swoich dowódców. Bo to właśnie jest „prawdą wrześnią”, ta determinacja walki wbrew nadziei i wbrew rzeczywistości. W tej determinacji było — być może — o wiele za mało kalkulacji, do źródeł jej — tych przedwrześniowych — należy być może nawet łatwości. Ale jeszcze i ta łatwości usprawiedliwiona była głęboką wiarą w słuszność naszej sprawy — w to, że mamy wbrew wszystkim szatanom prawo pozostać sobą, narodem niepodległym, który raczej zginie, niż wyzbyć się swojej woli.

W narodzie żyjącym między sprzymierzonymi kolosami totalistycznymi — Niemcami i Rosją — wiara taka była do tego stopnia nie-„rzeczywista” i beznadziejna, że aż nieprawdopodobna. Życiwi nam obserwatorzy nazywali ją heroizmem, wrogowie i „realiści” — szaleństwem. Opór, jaki później stawiali agresorom nadopirski, jugosłowiański i grecki — choć tak wspaniały i tyle w świecie całym budzący podziwu — nie może równać się z naszym „romantycznym”, nieprawdopodobnym oporem: te narody były zagrożone tylko z jednej strony, Polska znalazła się „między dwoma młótykami kamieniami”.

Pytanie, które rozstrzyga o naszej przyszłości, brzmi: czy Polska jest miękkim ziarnem, które musiało być starte między kamieniami młóty, czy też jest tak twarda jak one? Ten postulat Żeromskiego stanowi dziś probierz dla polskich serc. Znamy Polaków, którzy czują się rozartymi ziarnami — ich serca nie wytrzymały próby. Cokolwiek mówią, jakkolwiek się usprawiedliwiają — z każdego ich słowa przemawia rezygnacja — „realistyczna”, z cynizmu słabości i dobrowoli w złudzeniach granicznej rezygnacji. Oni nie mają prawa przemawiać do żołnierzy wychodzących w bój, oni nie mają prawa zarażać tych żołnierzy swoją słabością, swoją małą wiarą i chłodem swoich serc bez tła.

Żołnierzy polskiemu nie potrzeba dobrowolnych złudzeń, by mógł się bić. Żołnierz polski znieś świadomość, że sprawa nasza jest zagrożona, że to właśnie od niego i jego podobnych zależy, czy prawa nasze wyrąją się z powrotem ponosowymi planami w nieczyste sumienie świata i czy słuszność naszej sprawy stanie się raz jeszcze zaskiekim w poprzek zbyt gładkiej drogi, jaka przemoc pędzi ku swoim upiornym celom. Natomiast żołnierz polski mógłby się załamać, gdyby nabrał przekonania, że już tylko dobrowolne złudzenia usprawiedliwiają jego zbrojny czyn. A to właśnie usiłują nam mówić ludzie małej wiary i słabego serca.

Żołnierz polski nie jest najmniejszym walczącym dla cudzej sprawy. Żołnierz polski jest obywatелеm, obrońcą i całkowicie uprawnionym przedstawicielem Rzeczypospolitej. A Rzeczpospolita nie może być ani obiektem przetrwania, ani też plenipotentem su-

dziej woli na niczym rzekomo, a więc dowolnie wykrejonym terytorium. Jak żołnierz polski jest ciałem z ciał i krwią z krwi Polski, tak żywym organami Polski są ziemie Rzeczypospolitej. Nie walczyliśmy o swój indywiduálny byt — walczyliśmy o prawa Polski, której nikt nie stworzył, ale która wyrosła w środku Europy jako historyczne dzieło narodu polskiego. Te Polskę otrzymaliśmy w spadku od ojców naszych i tę Polskę musimy nie okaleczoną pozostawić w spadku naszym dzieciom i wnukom.

Sprzymierzaliśmy się z sojusznikami, którzy za obronę całosci i niepodleglosci ich krajów przyrzekli nam uroczyste wzajemności. Na tej wzajemności budujemy swoje zaufanie do naszych sojuszników, a to zaufanie nie daje nam spokoju, potrzebny, by oko nasze mogło wziąć wroga na cel i by ręką nie drgnęła, gdy pociągnie za spust.

Ludzie małej wiary mówią: żołnierzowi, że nie sprzymierzenni winni dbać o to, by zachować nasze zaufanie, ale że my winniśmy pilnie strzec się, by nie stracić ich zaufania.

I czmyż to tak się strasznie narażamy na utratę łask możliwych tego świata? Jakież są te rzekome objawy naszej złości? Czy tkwią one w tym, że jak ludzie uczciwi w towarzystwie ludzi uczciwych przypominamy zasady wspólnej gry, gdy nowi gracze dają do zrozumienia, że zasadami tymi nie czują się związani — zamiast jak nieproszeni goście w towarzystwie szulerów skłonić się z gorzkim uśmiechem i zdać się na szczerobliwość tych, którzy grają w banque? A może zła wola przejawia się w tym, że wymieniamy głośno wysokość i rodzaj stawek, o które idzie gra, zamiast udawać, że tego nie widzimy, bo może za milczenie skapnie nam jakiś napiwek?

Tak, właśnie w tym upatrują naszą rzekomo winę ludzie małej wiary i słabego serca. Lęk ich ogarnia, gdy widzą, że z uwagą słuchamy dyskusji, jaka toczy się w obozie sprzymierzonych na temat przebudowy świata po wojnie. Nie mogą ukryć swego przerażenia na widok Polaków, których interesują zarzuty nowego układu sił, jakie pragnęłyby stworzyć wielkie mocarstwa na gruzach dawnej Europy. By te nasze zainteresowania przedstawić w fałszywym świetle, chcą mówić żołnierzowi polskiemu, że wiążą światła, które mamy prawo zważać, istnieje tylko w umyśle „jednego z sędziwych meźów stanu”. A są to ludzie, którzy bardzo dobrze znają prawdę i wiedzą, że nie tylko marz. Smutno snuje przypuszczenia co do

konieczności zastosowania po wojnie zasad „Lebensraum” i daleko idącego ograniczenia suwerenności wszystkich państw poza trzema albo czterema, desygnowanymi na zwycięstwa i jedylnych beneficjentów zwycięstwa; są to ludzie, którzy czytają „Times” i inne gazety światowe, znają książki Carra, Laskiego, Lippmanna, Will-

niony jest ludźmi, a nie cieniami z kinowego ekranu. Widzi on swą godność w tym, by jego myśl jak on chodziła po ziemi, a nie bujała w obłokach. Nie wolno przed nim ukrywać, co o tak „idealistycznej” polityce, jak polityka Wilsona, powiedział świeżo Walter Lippmann, wybitny dziennikarz amerykański, uchodzący do niedawna za „tłubę Białego Domu”, a więc za wyraziciela poglądów prezydenta Roosevelta.

W swojej książce pt. „Polityka zagraniczna Stanów Zjednoczonych” Lippmann dowodzi, że gdy Wilson w r. 1917 mówił o przebudowie świata, o zbiorowym bezpieczeństwie i o innych ideałach — Ameryka przystępowała do wojny, by zapewnić sobie obronę Atlantyku i zabezpieczyć swoją żeglugę na morzach światowych, zagrożoną przez niebezpieczeństwo, w jakim znalazły się Francja i Anglia. Lippmann przyznaje, że Amerykanie lubią wstydzić się realnych przyczyn swojej polityki zagranicznej i sztydzi z tego fałszywego wstydu. Nie, na żadnego powodu, by Polacy popadali w błędy amerykańskie, pigmowane przez światłych Amerykanów.

Musimy uważnie słuchać takich ludzi jak Lippmann nawet wtedy, gdy mówią rzeczy, które mogą utrudnić nam myślenie o przyszłości. Żyjemy w trudnym świecie i chcemy stanąć na wysokości zadań, jakie nas czekają, a nie zdawać się na cudzy wysiłek i cudzą łaskę. Lippmann ostrzega Amerykę przed prowadzeniem „polityki niewypalalności”, tj. przed zaciąganiem zobowiązań, których by Ameryka później nie mogła dotrzymać, jak to się stało po tamtej wojnie.

Mamy prawo znać wrażliwości, jakie powstają w najlepszym umyśle narodów zjednoczonych, bo, jakże w naszym interesie śledzić, jak sobie nasi sprzymierzenci dają za swoimi wrażliwościami radę. Te wrażliwości dotyczą bowiem także naszego losu, a nie możemy żyć jak dzieci w nieznanym świecie. Narodami nie opiekują się aniołowie stróż: nawet w obliczu sprawiedliwego Boga każdy jest tyle wart, ile siły i wartości w sobie wypracuje. Reszta to los, to niezbadane wyroki boskie, ale nawet tragiczny los jest lepszy, gdy patrzysz mu prosto w oczy, niż gdy cię napada jak strusia z głową w piasku.

Ludzie małej wiary i słabego serca każą żołnierzowi wyruszaćemu w bój wierzyć, że ta wojna jest „wojną ideologiczną”. Nawet gdyby tak było — to co z tego wynika? Czy to, że los Polski związany jest na śmierć i życie z „ideologią”? Jakże by tego pragnął żołnierz, który, gdy śmierć mu w

oczy zagląda, chciałby móc tej śmierci przeciwstawić serce przepięknie młodością dla sprawy godnej jego ofiary! Chciałby wierzyć, że gdy zginie, na jego trupie wyrosnie życie, którym sycić się będą i radować jego dzieci i wnuki. Lubił przypomnieć, że ci, których pierś swoją obroni i którzy zbierać będą krwawy plon milionów ofiar takich jak jego — uczynią wszystko, by jego ofiara nie była daremna. Żołnierz pragnie tego i ma prawo domagać się, by jego polityczni towarzysze broni jak na najdrożej sprzedali jego poświęcone życie: żeby to życie i ta śmierć nabrały blasku, który będzie świecił przyszłym pokoleniom jak światło spełnionych nadziei i sprawdzonej wielkości.

Możemy być spokojni o to, że żołnierz polski ma prawo wyruszać w bój z taką właśnie świadomością. I to mimo, że ta wojna nie jest „wojną ideologiczną”. Naszą ideologią w tej wojnie jest zniszczenie wroga, który chciał nas zakuć w pięta niewoli, który unicestwił dorobek całego pokolenia Polaków i usiłuje naród nasz wymazać z kart historii. Gdy wrog ten legnie bez sił i gdy zostanie tak spętany, że nie będzie mógł więcej się podnieść — uznany, że koalicja, do której przystąpiliśmy w r. 1939, spełniła swoje zadanie, i wtedy obojętne nam będzie, na jakich zasadach sprzymierzenni nasi będą budowali swoje życie wewnętrzne, jeżeli tylko nam pozwolał rzucić się u siebie po swojemu.

Bo „ideologia” naszej koalicji nie jest żadną ideologią. Jest to na przykład wachlarz ustrojów, częściowo wyrosłych organicznie w długich dziejach, a częściowo narzuconych siłą w krwawych rewolucjach; jest to następnie cały pęk często rozbieżnych poglądów i interesów, które częściowo zawarły rozejm na czas wojny, a częściowo dalej się ściągają: jest to wrzescie długa lista otwartych problemów i jatrzących wątpliwości, które znajdują ujście w ożywionych dyskusjach i których zbliżające się zwycięstwo bynajmniej nie zacierą, ale przeciwnie — wydłubają. Są koncepcje łączące narody zjednoczone w grupy, które chcą po wojnie jeszcze ściślej z sobą współpracować, są inne, wydychające odrębność niektórych narodów lub grup narodów, odrębność, która nie jest dowolną, abstrakcyjną konstrukcją, ale odpowiada jakiejś rzeczywistości i która nieraz pozwala już dziś domyślać się przyszłych układów sił w świecie. Poglądy kursujące w krągach zjednoczonych nie składają się na żadną określöną ideologię. Dlatego nie możemy żołnierzowi wierzyć w coś, czego możliwości konajowej domagać się. Postulaty nie są prawdami, a żołnierz chce, by mu podawano prawdy do wierzenia.

Nie żadne „ideologie” stanowią cement, który łączy narody zjednoczone w potężną całość, ale w sposób wróg. To właśnie jest największym archydem Hitlera, że potrafił zjednoczyć przeciwko sobie państwa o tak różnych, a często nawet rozbieżnych interesach! Istnieją w obozie sprzymierzonych państwa, które nigdy nie spotkałyby się w zgodnym wysiłku, gdyby nie ten wspólny wróg! Zwłaszcza nam Polakom musi zależeć na tym, by o przynależności do narodów zjednoczonych nie decydowała żadna „ideologia”, bo łatwo mogłoby się zdarzyć, że Niemcy — nasz wróg śmiertelny — zechcą uniemożliwić przez skwapliwe

(Dokończenie art. na str. 8)



Fot. F. Malinik

kiego i innych wybitnych pisarzy politycznych. Ale je przemilczają i każą wierzyć, że ich nie ma.

Nie, żołnierzowi polskiemu dobrowolnych złudzeń nie potrzeba, żołnierz polski ma mimo ciężkich i często tragicznych przejść jeszcze dość wiary i serce dość silne, by stawiać czoła niebezpieczeństwom nie tylko na polu bitwy, ale także na polu światowej polityki. Pragnie on wiedzieć, że i tam Polska ma swoich żołnierzy, że Polacy i na tym polu walki są obecni. Jako świadomy obywatel, dojrzały do życia w społeczności demokratycznej, pragnie wiedzieć, z jakimi trudnościami jego polityczni towarzysze broni zmuszeni są rozprawiać się.

Żołnierzy polskiemu niepotrzebne jest złudzenie, że Stany Zjednoczone są narodem na księżycu, który niczym archanioł Michał wznosi swój karzący miecz nad złoczyńcami; żołnierzowi polskiemu wystarczyć pewnością, że Stany Zjednoczone są państwem, które ma swoją rację stanu i swoje interesy i które broni tyłu takich zasad, jakie stanowią część składową amerykańskiej racji stanu. Żołnierz polski uznałby to za ułbanie Ameryce, gdyby mu kazano wierzyć, że Ameryka jest Don Kichotem.

Żołnierz polski wie, że świat zapeł-

Z. N.

Dla pamięci i dla przestrogi

W swoim czasie rząd polski wysunął ideę federacji Europy środkowo-wschodniej, federacji, której załaskami miał być ścisły związek Warszawy i Pragi. Kierował się on słuszną niewątpliwie przesłanką, że należy tej części kontynentu dać taką organizację polityczną, by narody tu zamieszkałe mogły żyć i rozwijać się swobodnie według swych własnych kulturalnych tradycji i potrzeb, bez ustawicznej obawy, iż rozwój krótkogolowski z nich może być zahamowany przez czynniki leżące poza zasięgiem wpływów danego narodu.

Było i jest rzeczą jasną, że organizacja taka mogła sprostać zadaniom, dla których spełnienia została powołana do życia, tylko przy wypełnieniu czterech podstawowych warunków: reprezentowania odpowiedniej siły na zewnątrz, szanowania praw państw, które by w skład jej wchodziły, dobrowolnego akcesu wszystkich uczestników i wreszcie wzajemnego przestrzegania zasad uczciwości politycznej przez członków federacji.

Można przyjąć, iż przy odpowiednim skoordynowaniu sił i możliwości naródów zamieszkałych między Bałtykiem a Morzem Egejskim — blok ich, obejmujący około stu dwudziestu milionów ludności, przedstawiałby potęgę zdolną zapewnić własne bezpieczeństwo.

Oczywiście dla ludzi dobrej woli, czysto obronne i samozachowawcze motywy, leżące u podstaw tego rodzaju koncepcji, wykluczały i wykluczają z góry jakiegokolwiek niebezpieczeństwo agresji, mogące grozić sąsiadom ze strony tak sfederowanych narodów.

Jedził mimo to płyną dziś głosi, iż federacja środkowo-europejska byłaby za groźeniem sąsiadów, to należy zdać sobie jasno sprawę, iż głosi te nie są bynajmniej rezultatem istoty obaw, jakoby miał zostać zagrożony był państw ościennych.

Lansowanie zastrzeżeń świadczy, iż odpowiednio zbudowana federacja środkowo-europejska mogłaby stać się dostatecznie silną zapora dla pewnych niewczesnych zamiarów, co wcale nie znaczy, by była groźna dla rzeczywistej pokojowo uśposobionych sąsiadów.

Ażby jednak organizacja państw reprezentujących siły nerwowe i mających niejednokrotnie z dawną zaogonioną między sobą stosunki, mogła przedstawiać budowlę istotnie trwałą i silną, zwadzać przez nie zawarty musi być opierać na wzajemnym zaufaniu. Zaufanie to wynikać musi z pewności, że żadne prawo słabszego partnera nie będzie gwałcone przez partnerów silniejszych. Tylko wówczas, gdy nie widzi w gre obawa, że sama instytucja federacji posłużyłaby do krzywdzącego uśposobienia prerogatyw jednych partnerów na korzyść innych, idea federacyjna może pozyskać naprawdę szerszych zwolenników, zwłaszcza wobec korzyści, które przedstawia.

Nie należy mieć złudzeń, iż wyrównanie różnic istniejących między poszczególnymi państwami będzie rzecz łatwa. Różne, bo indywidualne, są pojęcia słuszości i indywidualna, mimo wszystko, musi pozostać ocena korzyści płynących z federacji.

Ponadto nie należy zapominać, iż nad pogłębieniem istniejących przed wojną antagonizmów Rzesza niemiecka pracowała usilnie również w okresie obecnego konfliktu. Zostały powołane do życia nowe twory państwowe, częściowo już przed — częściowo po wybuchu wojny, i cokolwiek by na ten temat ich genezy można było powiedzieć, liczyć się należy z tym, że niekoniecznie wszystkie wykazują chęć powrotu do przedwojennych ścisłych związków państwowych.

Przechodzenie nad tym zawiściom do porządku dziennego byłoby chowaniem głowy w piasek wobec trudności, które wywołało życie. Nie znaczy to, by te nowe państwa nie mogły być pozyskane dla idei związku szerszego, jakim jest federacja, ale trzeba się liczyć z tym, że mogą one zachęcić do tej federacji jako partnerzy samodzielni, bez względu na poprzednie formy politycznego bytowania.

Kto próbowałby o tym zapominać, mógłby w pewnych warunkach nie tylko zacząć operować fikcją, ale usiłując włożyć w ramy międzynarodowej organizacji poszczególnych członów w formie nie odpowiadającej ich woli osłabiać z góry spo-

istość konstrukcji, której celem ma być przecież stworzenie siły, zapewniającej w bardzo istotnym sensie poszanowanie prawa.

Kardynałem również warunków państwa i trwałego istnienia federacji musi być świadomość, że przestrzegane będą zasady uczciwości politycznej i to zarówno w stosunkach między partnerami, jak i w zakresie współpracy tych ostatnich z instytucjami federacyjnymi. Instancjami regulującymi wewnętrzne stosunki w wypadkach zawsze mogących zaistnieć sprzeczności interesów mogą być jedynie i wyłącznie władze federacyjne.

Musi istnieć pewność, że żaden z członków przyszłej średnio-europejskiej wspólnoty narodów nie będzie szukał oparcia i poparcia u żadnej potęgi ościennej przeciwko krótkogolowski z projekowanych współpracowników. Jest to niezbędny warunek egzystencji federacji.

Wiemy, że i tak wskutek już istniejących zażrzeń, a nawet wprost rozdziału na wrogię obozy państw Europy środkowo-wschodniej nie będzie łatwym zadaniem wyrównać zachodzące między nimi różnice, usunięcie których leży w interesie wszystkich przyszłych kontrahentów. Totem wciąganie do gry przez jakiegokolwiek partnera potęgę ościenną, w dodatku niewspierającą siły w stosunku do większości przyszłych członków federacji, może postawić pod znakiem zapytania samo jej urzeczywistnienie.

Obudzić to bowiem jest w stanie wśród zwolenników idei bardzo poważnie wątpliwość, czy federacja, w której możliwe będzie, by jeden z partnerów próbował przy pomocy silnego protektora narzucać swe własne koncepcje uczestnikom słabszym, równym w siłę, a nawet silniejszym — jest w ogóle celowa.

W takich bowiem warunkach ta sama federacja, która miałaby gwarantować niezależność polityczną swych członków wobec czynników ościennych, mogłaby łatwo albo stać się w całości terenem obcych wpływów dzięki nieodpowiedzialnym egocentrycznym posunięciom jednego z uczestników, albo też po prostu się rozpaść.

Proby stwarzania w tej dziedzinie faktów dokonanych zanim jeszcze związek państw doszedł do skutku, byłyby dla samej idei federacji bardzo niebezpieczne.

I dlatego, kto szczerze dąży do lepszej przebudowy Europy środkowo-wschodniej, a jest w tym zainteresowany, — powinien w interesie wszystkich tam się znajdujących państw, a zatem i własnym, podobnych posunięć uniknąć.

Może się zdarzyć, że ryzykowna gra polityczna okaże się w pewnych warunkach wskazana, ale nie powinna ona pod żadnym pozorem iść tak daleko, by kompromitować kanony, które się samemu jakoby szczerze wyznaje.

Wówczas bowiem u pozostałych partnerów, postępujących zresztą w

myśl zasad uczciwości politycznej, powstaje domniemanie, iż rzekoma taktyka jest w gruncie istotną polityką, przechodzącą do porządku dziennego nad ich interesami.

A to może zadecydować przedzielić czy później o kresie politycznej współpracy. Niestety, trudno jest twierdzić, by wszyscy czynniki, które powinny być głęboko zainteresowane w urzeczywistnieniu idei federacji środkowo-europejskiej zdawały sobie z tych niebezpieczeństw sprawę, a jeżeli sobie zdają — by postępowały w dobrej wierze.

Polityka o pozorach rozmachu, przetwarzania w każdym razie, i to bardzo możliwości realizatora, przedzielić czy później okaże się humbugiem. Dla tych, którzy ponoszą błąd konsekwencje tego rodzaju posunięć własnych graczy politycznych, byłoby dużo lepiej, by gracze ci, zamiast powtarzać już niedyśz poprawione błędy, zdobyl się na wycofanie wniosków z przeszłości i nauczyli przysposobować swe role do rzeczywistego znaczenia, jakie posiadają.

Byłby najwyższy czas, by gracze ci zaczęli nareszcie trafnie oceniać znaczenie tych czynników, które w przyszłym rozwoju Europy, a zatem i społeczeństwa przez nich reprezentowanych odegrać mogą istotnie konstruktywne role.

I byłby najwyższy czas, by gracze ci przestali te rolę pomniejszać.

Każdy, kto zna historię rozwoju sto-

sunków w tej polaci naszego kontynentu, która rozporządza się od Morza Bałtyckiego po Czarne i Egejskie, powinien pamiętać — czy mu to osobiste odpowiada, czy też nie, — że przetrzaskająca większość państw istniejących na tych obszarach utrzucał się już nie formalnie niepodległy byt, to w każdym razie możliwość prowadzenia samodzielnej polityki, z chwilą gdy czasowo zabrakło tam Polski.

Taka jest bowiem dynamika sił grających na tych terenach, że jedynym czynnikiem prawdziwej równowagi, gwarantującym niezależność wszystkim mniejszym liczebnie narodom, była i będzie tylko silna Rzeczypospolita, która sama do grona małych państw ani nie należała, ani należeć nie będzie, i która jedyną jest: powołana do tego, by stać się ośrodkiem krystalizującym takich nowych form politycznych w Europie środkowo-wschodniej, jakie zapewnią państwom tam istniejącym swobodny rozwój w przyszłości.

Szkoda, iż po doświadczeniach niedawnej przeszłości trzeba już tak szybko przypominać te prawdy tym wszystkim, którzy zatracać poczucie prawdziwych własnych życiowych interesów, swych realnych możliwości i właściwej proporcji ich i naszego znaczenia — próbują nas dziś klepać protekcyjnymi i plechacz.

Przypominamy jednak — i dla pamięci i dla przestrogi.

POLITYKA ZAGRANICZNA STANÓW ZJEDNOCZONYCH A. P.

(Korespondencja własna „Orła Białego” z Londynu)

Książka Waltera Lippmanna „U.S. Foreign Policy” wywołała w świecie sensację. A jednak jest to broszura pisana szybko, powierzchownie, nie zawierająca żadnych rewelacji, ograniczona do jednej tezy: że Stany Zjednoczone A.P., jeśli pragną zapewnić sobie po wojnie bezpieczeństwo, muszą zawrzeć sojusz z Wielką Brytanią. Powodzenie książki Lippmanna tłumaczy się tym, że nie jest zakłamana. Świat się obecnie ugina pod ciężarem tyłu ton białych propagandowych, ile obecnie spada ich na Niemcy w postaci bomb i te tony białych tak samo stępią myśli, wolę, inteligencję. Prawie uwierzyliśmy w różne legendy: jedną z tych legend jest to, że Stany Zjednoczone od pierwszej chwili prodawały obozowi demokracji, że od początku wojny, a nawet dłużej przed nią, były najgroźniejszą siłą przeciwnikami Hitlera.

Tymczasem tak nie było. Lippmann wywodzi, że od 1900 r. mniej więcej Stany Zjednoczone nie miały żadnej polityki zagranicznej. Ma zresztą doskonałą formułę na „dobrą” politykę zagraniczną. Jest nią, powiada, polityka, której aktywa i pasywa nie było bilansują, ale pozostawiają znaczną nadwyżkę. Pasywa to są zobowiązania. Aktywa — to są siły dla narzucenia respektu dla tych zobowiązań. Stany Zjednoczone już w 1903 r. w tzw. doktrynie Monroe proklamowały, że się zobowiązują do obrony wszystkich amerykańskich republik. Zobowiązanie to nie zostało podane próbie życia, ponieważ na straży niepodległości republik Ameryki łacińskiej stała flota brytyjska. Nie pisane, nie uświadomione przymierze anglo-amerykańskie, powiada Lippmann, było kamieniem węgielnym bezpieczeństwa Ameryki przez cały wiek XIX.

Po wojnie hiszpańsko-amerykańskiej z 1898 r. sytuacja się zasadniczo zmieniła. Z jednej strony zobowiązania Stanów Zjednoczonych kolosalnie wzrosły: Filipiny, oddlego o 2000 mil, zostały zaanektowane, a ponadto Stany coraz bardziej się angażowały w obiet-

nicy utrzymania integralności Chin. Z drugiej strony potęga brytyjska stosunkowo zmalała: flota brytyjska już sama nie była w stanie bronić Stanów obu Ameryk przed napadami. Polityka amerykańska, powiada autor, stała się niewypłacalna. Stany gwarantowały bezpieczeństwo 60 proc. globu ziemskiego, rzecz jasna bowiem, że nie mogły bronić Południowej Ameryki, bez panowania na Atlantyku, a Chin i Filipin bez władztwa na Oceanie Spokojnym. Jakież były tymczasem środki dla honorowania tych zobowiązań? Żadne. Niewypłacalność polityki amerykańskiej, pisał Lippmann, wyszła na jaw jaskrawo w 1941 r. Filipiny zostały stracone w ciągu paru tygodni, Chiny zostały odcięte od świata, Ameryka Południowa została ocalała tylko dlatego, że istniała jeszcze flota brytyjska. Gdyby Anglia była pokonana w 1940 r., Stany Zjednoczone musiałyby same stawić czoła Niemcom i Japonii i zapewne by wojnę przegrały, o tyle przynajmniej, że musiałyby dać Japonii wolną rękę w Azji, co byłoby preludium do zmobilizowania Azji, co byłoby katastrofą.

Jedną jest tylko droga, wywodzi znakomity publicysta „New York Herald Tribune”, dla zabezpieczenia się przed podobną katastrofą, a mianowicie droga aliansów. Z Anglią — w pierwszym rzędzie. To ma być o całego systemu. A następnie z Rosją i Chinami. Co do Chin, autor stwierdza, że istotnym celem Ameryki jest stworzenie z Chin wielkiego mocarstwa. I słusznie powiada, że powstanie każdego nowego mocarstwa, którego przedmiot nie było, ten, państwa będącego w możności w sposób decydujący wpłynąć na przebieg dziejów, wprowadza tyle niewiadomych, iż niepodobna przewidzieć skutków tego wydarzenia. Słusznie. Gdy Chiny będą równie potężne jak dzisiaj Japonia, będziemy mogli zdążyć sobie sprawę, ile ludzkość na tej zamianie zyskała.

O Rosji autor pisze jakby niespokojnie, jakby chciał zagłuszyć i sumienie, i obawy.

Powiada, że Ameryka nigdy nie lubiła rosyjskiego ustroju, ani carskiego, ani bolszewickiego. Never mind (dobrośnaka), można zamknąć na to oczy. Po wtóre, Lippmann ma trochę obaw, czy aby Rosja nie będzie znowu strzuchać swych zachodnich sąsiadów i wywaja ją do umiaru — ci zaś powiniń zrozumieć, iż ich egzystencja zależy od dobrej woli Rosji. Anglia i Ameryka nie mogą się zobowiązać, pisał, do obrony niepodległości tych państw wobec Rosji, bo byłoby to ciek bez pokrycia, polityka niewypłacalna, nie mają na to sił. W stosunku więc do „Europy między Rosją a Niemcami” Lippmann postępuje izolacjonistą. Tu, powiada, nie mamy nie do gadania. Nie tylko my, ale i Anglicy. Ograniczmy się do stworzenia „Atlantyckiego związku”: Ameryka, cała Anglia i jej imperium, Francja, no tak, też potrzebna, a potem jeszcze Hiszpania, Portugalia, Holandia, Belgia i kraje Skandynawskie. Płyniemy, by Niemcy nie mogli nadzwyczyć tej „Wspólnicy”, a o resztę mniejsza.

A później Lippmann dodaje jeszcze parę nauk typowo amerykańskich dla Angli, że nie ma dążyć do monopolu kolonialnego, że nie powinna przeszkadzać ruchom odrodzeńczym w Indiach i na Bliskim Wschodzie, że ma się odciąć brydzkiego imperializmu itd.

Książka Lippmanna jest książką propagandową, polemiczną, wymierzoną w izolacjonistów amerykańskich. Stąd grzeszy pewnym przejawieniem, nieuniknionym w podobnych wypadkach. Sytuacja obu Ameryk jest przedstawiona zbyt czarno; autor nie bierze pod uwagę ani zasobów amerykańskich, do prawdy niezmierzonych, ani odległości oceanów, które jednak coś jeszcze znaczą w porównaniu z Kanałem La Manche. Nakreśla historię dla swoich celów. Ale o to wszystko nie możemy mieć do niego pretensji. Z całej duszy życzymy mu powodzenia w jego krucjacie: że przymierze anglo-amerykańskie może być

dla całego świata tylko gwarancją pokoju i wolności.

Namomiast groźne są poglądy Lippmanna w stosunku do Europy i Rosji. Jeśli chodzi o Europę — to właściwie jego argumenty sprzeczają się do starej płyty Hitlera: Interes aliantów kończy się na Renie. Co jest na wschód od Renu, to już dozwolony Niemcy się tym zajmą. Lippmann to o tyle zmienia, że powiada: Nie dozwolę Niemcy, ale dozwolę Rosjanom. My tylko doplnimy, by Niemcy nie stali się znowu groźbą dla naszych sąsiadów, których Lippmann to o tyle czeka, że w Europie między Rosją a Niemcami” Lippmann postępuje izolacjonistą. Tu, powiada, nie mamy nie do gadania. Nie tylko my, ale i Anglicy. Ograniczmy się do stworzenia „Atlantyckiego związku”: Ameryka, cała Anglia i jej imperium, Francja, no tak, też potrzebna, a potem jeszcze Hiszpania, Portugalia, Holandia, Belgia i kraje Skandynawskie. Płyniemy, by Niemcy nie mogli nadzwyczyć tej „Wspólnicy”, a o resztę mniejsza.

Lippmann może rozumie świat — nie to rozumie Europę, tego naszego starego i bardzo biednego kontynentu, który jest organizmem tak delikatnym i skomplikowanym. Gdyby można było ten kontynent przeciąć na pół i powiedzieć: a reszta nas nie nie obchodzi, już dawno by to zrobiono. Było to odwieczne marzenie Anglików. Było to marzenie Francuzów, gdy się rujnowali na budowę linii Maginota. Cóż może być przyjemniejszego, niż wybudować sobie mur chiński i odpasnąć: teraz nie nam nie grozi. Niestety, się nie udało. Linia Maginota okazała się mirem. Kanał nie zapobiegł „blitzowi”. Uległość o-kresu monarchijskiego nie zabezpieczyła przed wojną. Eksperyment, który nie udał się z Niemcami, musi również zawiść w stosunku do innych sił w Europie. Oby się nie było mądrym po niewiedzie.

Niestety, argumenty nikogo nie przekonują. Niebezpieczeństwo niemieckie dla raz musiałoby śmiecąc zajeżdżać Anglię w oczy, by Brytyjczycy wreszcie trochę przejeździ. I ci i Amerykanie. Inne niebezpieczeństwa są wciąż jeszcze za górami. Nie dziwny więc Lippmannowi, że jest on nie ślepy. Świat musi przeżyć jeszcze jeden okres terroru i męczeństwa, zanim to, co my widzimy tak jasno — nie jest to naszą zasługą tylko naszym nieszczęściem — stanie się również oczywiste dla szczęśliwych ludów, mieszkających nad Atlantykiem.

Mszczuj Gworek

UNITED FILM SERVICE PALESTINE LTD.

13, ROTHCHILD BOULEVARD TEL-AVIV TEL. 4234-5 P. O. BOX 2162

RÓWNIEŻ: Jerozolima, Haifa, Kair, Aleksandria,
Port Said, Ismailia, Suez

KONTRAKTORZY FILMOWI WOJSK POLSKICH I BRYTYJSKICH

PAMIĘTAJ
— O —
DZIECIACH
POLSKICH
W Z.S.R.R.

SŁOWA OTUCHY Z AMERYKI

W dniu 21 listopada ub. r. odbył się w Now Yorku imponujący obchód 25-lecia niepodległości Polski, który przekształcił się w wielką manifestację polityczną. Wzięło 5,000 uczestników, a. prócz Polaków wzięli udział w tej uro-

MOWA JANA KUCHARZEWSKIEGO

Należę do pokolenia, które było świadkiem epokowych zmian w losach Polski. Naprzód — ciągnęło się leniwo lata niewoli. Potem wielka wojna — rok 1914. Narodziły się wielkie, wolne przysięgi jak nie zgroza, my, z mogiły naszej rodem, witaliśmy ją z nadzieją i otuchą. Od lat młodszych w latach niewoli utkwiał nam w duszy wiersz Mickiewicza z *Księgą Narodu i Pielgrzymstwa*: „O wojnę powszechną za wolność ludów prosimy, Gie, Panie!” Ruszony został kamień grobowy, który przytłaczał Pol. skę: łacina, zgodna znowa trzeci naszych za- borców ustąpiła miejsca ich wzajemnej walce.

Przydzielony do warsztatu w sierpniu 1919 r., wkrótce znów wojna – rok 1920 – w następnych parę lat zapisał ostateczne ustalenie granic Polski. Nie zapomniało o nas całkowicie, Polska nadmorska, nadbałtycka – uszczuplona, ścięta, jej połączenie z resztą Polski szturmem zwyciężyło między Prusami Wschodnimi a Brandenburgią, szczerze zwane korytarzem, Spaw, wa gniśniakła rozstrzągała polowicami, na południu Spiz, Owra, Cieszyn odłożone w przeważnej części od Polski, granica wschodnia przecięgnięta kompromisowo, z pozostawieniem głównych ośrodków ziem kresowych w rękach wschodniego sąsiada. Pamiętam, jak ciekawym profesor Marian Zdzichowski; oburzał się na pozostawienie poza granicami naszy Mińska, stolicy Białorusi polskiej; kresowcy ze smutkiem stowili o pozostawieniu w rękach obcych Kamienia Podolskiego, bohater- skiej twierdzy kosowej, której obrona dla Rzeczypospolitej pochłaniała tyle karku, tyle bohaterstwa polskiego. A jednak przestaliśmy powtarzać w uduchowionej Polsce Mickiewiczowski weres o upragnionej wojnie polsko- polnej – Polska była teraz wrogiem polojny. Na odzyskanie przynajmniej części wojownic- zego, na odzyskanie miar po kancie z górą 40 milionów, zbliżyłaby się liczba do ludności Francji europejskiej, a niebawem przekroczyłaby ją. Trudno by było wówczas zaliczyć Polskę do „małych narodów”. Stałaby się górczyni; zwolennikami pokoju; nowa wojna mogła nam przynieść nieuliczalne zwyciężki, wdziedzi- ęcia, że dwaj zabójcy Pokoju, po upadku trze- ciego, nie wykreśli się zgola odzyskania swych utraczonych zaborów. Przez 20 lat z górną budową wskrzeszenia Pokoju. Były lecnie błę- dy, omyłki, lecz na ogół czasy pracowali dla nas, dla lepszego przyszłości.

1. Ono spadła na świat druga wojna zaczynając od pustoszenia naszej ziemi. W niesychających, strasznych cierpieniach znosi ją naród już rok piąty. Wydaje się, że już światła zaczyna zorza na firmamencie, a w duszę wstępuje poważ ulga i otucha. Wróg dzierżący ziemie polskie w mściwej nocy chwycie się i jest wszędzie w widocznym odwrocie.

Lecce otóż nam przyszłość Polski zawisła na chmurze. Gotuje się zamach na jej całość, zapowiada się oderwanie od niej części, wyznaczającej połowę całego obszaru państwa. Chcę się odejść od Polski odwiecznej jej dzielnicie, z których od wielu stuleci zakłękała ona sztafeta cywilizacji zachodniej, chrześcijańskiej. Na niemiach tych znajdując się ośrodki dziejowego ducha polskiego. Z obszarów tych pochodni nieśliśmy zastęp bohaterów, mężów stanu, pisarzy, poetów, artystów polskich, Kościuszko i Pułaski, J. U. Niemcewicz i gen. Karol Kniaźiewicz, Mickiewicz i Słowacki, J. I. Krasiński, Chłapiński, wódz powstania listopadowego 1830 i Traugott, bohater powstania styczniowego 1863 r., Ignacy Paderewski, Józef Piłsudski, obecny prezydent Rzeczypospolitej Władysław Raczkiewicz i tacy inni.

Sześć lat temu powstała Rada Regencyjna, która przyjąwszy do siebie połączenia się z Polską zabawiąca, z braniem za Buga, z traw, wódek, ziemiami zabranymi, dowożenie, szpicerowanie od Kościoła Kongresowego.

Z tym samym hasłem szło powstanie styczniowe 1863 r.

I dziś tam, w Kraju, Polska zniszczona, u
męczona — czeka. Przez noco bezsenne, prze-
dnie, pedzone o głodzie i zimnie, zgryzione
twardze ludzie widzą już oczyma wyobraźni
nadzieję ten dzień, który im po latach ma-
przyniesie wolność, całość, niepodległość. Jeśli
jakiś naród zasłużył na to, by mu zwrócić
całkowitą wolność na całej jego przestrzeni, to
jest nim przede wszystkim naród polski, bo-
dający od pierwszego dnia wojny przedmiotem
terenu, ofiara, żywym symbolem walki
przemocą. Będzie on widział, jak powstają

czystości wybitni przedstawiciele społeczeństwa amerykańskiego.

Spśród licznych przemówień wygłoszonych na obchodzie zamieszczamy poniżej mowę b. premiera R. P. prof. Jana Kucharzńskiego i posłanki do Kongresu St. Zjedn. A. P. Jessie Sumner.

do nowego życia; przywrócone są do swych praw i granic narody, które w czasie wojny stawały na dwie karty, zabezpieczyły się na wypadek zwycięstwa aliantów i na wypadek zwycięstwa ich wrogów. Polska jedna nie asekurowała się wcale na wypadek klęski sprawy wolności. Postawiła wszystkie nadzieje na kartę zwycięstwa słusznej sprawy. A gdy ta sprawa zwycięży, miałyaby Polska właśnie zostać okaleczona, rozpolowiona?

Rodacy nasi w Kraju są dręczeni, terroryzowani, głodni, zmęczeni, słabi. Lecz ciężko mi się ten, kto sądzi, iż gdy głód ich zostanie jako-tak zaspokojony, gędy otrzymają imiennie, o, choćby nawet i pod dostatkami bielewiny, ubrania, obuwia, gdy spadnie z ich pierś szara przemacy – że będą oni wówczas zaspokojeni. Ta Polska żyje głównie nie nadzieją o-
trzymania lepszego pozycjonowania, ubrania, lekarstw, tak zresztą katastrofalnie brakujących i niedostępnych: nie zna Polaków ten, kto sądzi. Byłem 7 miesięcy w Polsce pod okupacją wojenną niemiecką, w 1939 i 1940 r. Pamiętam cierpię, znoszą niebawłe udręczenia życia tam dziećmi doczekania dnia wyzwolenia, dnia wymiaru sprawiedliwości, Łazarz polski, z których poniżania i nędry powstający, nie uchylają zebrakom, którzy się zadowolili międzynarodową jałmużną.

Jeśli cierpienia i bohaterstwo Polski zakończy się wynierzeniem jej sprawiedliwości, jeśli u kresu ich czeka Polskę wolność, całość, niepodległość, wówczas swe bohaterstwo, swe cierpienia, swą krew złoży ona jako ofiarę odkupiającą i wierzyć będzie, że bezmiar jej cierpień był drogą do nrodzenia ludzkości.

Leć gdzieś Polskę spałak straszny zawiódł
wówczas jej cierpienia stałyby się niejako rzeką
jak krwi, przez którą narody przejeżdżają musząc
broczyć w niej, aby dojść do pokoju. Wówczas
okaleczona Polska ległaby, jak Reytan, w
wrotach prowadzących do gnańcu pokoju. I
wszelkie wznieśło hasła, zapowiedzi swobód
wymiaru sprawiedliwości na zbrodniarzy, re-
kójmie formalne trwałego pokoju — brzmiały
były jak szyszkierstwo. Wyrok na trwałostę tego
przesłanego pokoju byłby z gór wydany.

Przed wielu laty, w wieku XIX, Francuz ksiądz Gratry powiedział, iż od czasu rozbiór Polski Europa jest w stanie grzechu śmiertelnego. Używając bardziej prozaicznej przenośni powiemy, że częściowo choćby na razie rozbiór Polski byłby, w politycznym i moralnym znaczeniu, bombą z odwołką (time bomb), złożoną we wnętrzu przyszłego ustroju świata.

Co myślisz, co czują dziś rodacy nasi w Kraju, gdy dochodzą ich wieści o planowanej zamachu na całość i istotną niepodległość ojczyzny? Zwracają oni stale myśli ku Ameryce. Skrepowani, zmuszeni do milczenia prątniacta o tym, że w Ameryce, wolnym kraju, znajduje się parę milionów Polaków. Stały się Zjednoczone ze swym dotychczasowym prezydentem Franklinem Delano Rooseveltem, to według rozumienia i głębokiej wiary naszego Króla potęgą dobroczynną, która zwróciła swój decydujący głos na szalę w obronie sprawiedliwości, zaś zastępcy Polaków amerykańskich – siła, która jest naturalnym ordonikiem sprawy w polskiej w swej przebrzmień ojczyźnie.

Wiedzy o tym, że broniąc sprawy polskiej nie tylko nie jesteśmy w sprzeczności z dążeniem Stanów Zjednoczonych, lecz jednocześnie nie broniemy ich istotnych, trwałych interesów. Ten wielki naród powstał i wyrosł na zasadach wolności, które stanowią rdzeń, istotę, rację bytu wielkiej republiki amerykańskiej; jej rolę, jej misję i tajemnicę jej popularności wśród narodów świata.

Co więcej, broniąc sprawy polskiej bronimy sprawę trwałego pokoju, bezpieczeństwa świata.

Isolacjonizm Stanów Zjednoczonych, po pierwsze wojnie jest z pewnością jedną z głównych przyczyn obecnej wojny światowej. W czasie pierwszych groźnych objawów, które poprzedziły te wojny, w czasie dojścia do władzy Hitlera, wojny Włoch Mussoliniego z Abyssynią, wkroczenia wojsk niemieckich do ziem przyzwojowanej Nadrenii i następnych aktów agresji i przemocy, Ameryka zachowała neutralność, gdyż nie mogło uchodzić za skuteczną interwencję wobec brutalnych wojen silnie przypominających pakt Kelloga. W tym czasie Niemieckie utkwilo przekonanie, iż Ameryka przede wszystkim biernie wszelkie dalsze akty agresji

sji w Europie, Afryce i to z pewnością ośmieliło Niemcy do wszczęcia wojny.

Lecz doświadczenie tej wojny wykazało, iż gdy zerwie się burza w Europie, gdy jeden naród zaboryczek i ławadnie niemal lądem europejskim, zaś jego sojusznik – całym niemal wschodem, i południowym wschodem Azji – wówczas, przy obecnej technice wojen, samo bezpieczeństwo Ameryki jest zagrożone. Zburzenie Warszawy prowadziło poprzez Ruiny Rotterdamu, Londynu do ataku na Pearl Harbour.

Położenie geograficzne Polski jest takie, iż atak każdego z zachodnich państw Europy rozpoczyna się od ataku na Polskę. Jest to pierwszy etap, po nim idzie następnie. Polska to klucz do skłębienia europejskiego, według Napoleona I. Gdy państwo zachodnie zagrozi Polsce, ten najliczniejszy, najmocniejszy, najbardziej nieugięty, mający największą tradycję walek bohaterskich o swą wolność naród wśród ludów znajdujących się między Niemcami a Rosją, wówczas inne narody Europy (średnio - wschodniej) wpadają w obrot



Hala montażowa amerykańskiej wytwórni samolotów

MOWA P. JESSIE SUMNER, POSŁANKI Z ILLINOIS

Niektórzy politycy oficjalnie w Waszyngtonie krytykują w rozmowach prywatnych umowę moskiewską, twierdząc, że konferencja w Moskwie stała się zwycięstwem państwa „Osi”. Osoby te rozumują w sposób następujący: Skoro w Moskwie ustalono, iż wojska zneutralizują się, to nie ma sensu dążyć do zwolnienia kraju, mając kraj nieokupowany do chwili przeprowadzenia wyborów, to jasna jest rzecz, że wynikiem tej procedury będzie oddanie wyzwoleńcy do państwa Hitlera Eryka Goebbelsa, który w tym czasie przeżywał w rękach Stalina. Ponieważ armie Z.S.R. pierwsze staną na ziemiach wkręszonych przez kraje europejskie, Rosja ma prawo oczekiwać, że państwa te nie będą chciały oddać im swego państwa, które nie chcą krzyżować. Hitler dokonał wyborów w Austrii i w Słowacji, w Polsce.

Osoby te dowodzą w dalszym ciągu, że ci Europejczycy, którzy dotychczas jednako obawiali się Hitlera i Stalina, obecnie więcej obawiają się Stalina aniżeli Hitlera, ponieważ klęska Hitlera nie ulega już wątpliwości, podczas gdy Kreml — opierając się na zgodzie zorganizowanych narodów alianckich — będzie rządził Europą na swój sposób.

Ta przekaźnik zmiana nastroszeń dokonuje się w amerykańskiej opinii publicznej nie nagłym, lecz stopniowym. Niekierownicy publicyści Washingtonu robią już wyraźnie w tym kierunku a nie w przeciwnym. Wiedzą, że Washington nie ma wysokość, którą pojęcia o zdolności amerykańskiej opinii publicznej patrzera w oczach prawdziwie z tym samym nieugiętą odważa, z jaką żołnierze amerykańscy, którzy walczą dziś na wszystkich frontach świata, patrzy w oczy — śmierć. Amerykanie zdają sobie sprawę, że nasi dyplomaci zawodzą na konferencjach europejskich dlatego, ponieważ aż do niedawna widzieli, że wolało się, iż dokładna wiedza o sprawach europejskich nie jest sprawą istotnej wagi. Nie

władzy tego państwa zaborczego i staje się ona rzeczywistym władcą Europy. Bezpieczeństwo Polski jest kotwicą bezpieczeństwa Europy, bezpieczeństwo Europy — jest barometrem bezpieczeństwa świata.

Zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i zadośćuczynienie jej prawom wymaga nie tylko nienaruszalności jej granicy wschodniej, lecz i sprobowania nieludzkich okrucieństw i poważalskich, dokonanych na zachodzie i południu, a o których wspomnieliśmy na wstępie: wymaga ono przyłączenia do niej Prus Wschodnich i połączenia kresu dotychczasowemu sztafetu niemieckiemu i tym krokami dylm z powodu „korytarza”, dzielącego to rzeczywistość zagrabane w swoim czasie Polsce ziemie, a przedstawianego wobec świata jako ciele w ciele rdziennej Germanii. Wymaga tego samo dalsze istnienie Polski i elementarny interes równowagi europejskiej. Tragikomiczny natomiast jest pomysł, aby w zamian za sprawiedliwość, która byłaby wymierzona Polsce na jej zachodnich i północnych granicach, ukarać jej przez zabranie połowy

jej pozostałych ziem wyrządzając jej krzywdę w kilkakrotnie zwiększonym stosunku do ewentualnego przystępu terytorialnego na tamtych granicach, Rzecz jasna, że oderwanie połowy Polski byłoby wstępem do zagarnięcia całej obywatelstwa pozostałej części Polski, kryjąc się zaokraglenie północno - zachodnie stałoby się z czasem przedmiotem przetargu i wymiany między współnikami w rozbiorach Polski. Byłoby to rozłożenie zagłady Polski na dwie raty.

Gdy dziś mówimy z narodami przyjaznymi i sojusznikowymi, z narodami anglosaskimi — powinniśmy z całą szczerością i zaufaniem stwierdzać stanowisko ogółu polskiego. Przemawiam tu jako człowiek prywatny, jako byływat-Polak. Powinnością mówić otwarcie i głośno tym bardziej, iż zabierają głos bruchomówcy polityczni, udający głos demokracji polskiej i w jej imieniu z gory rezgnujący z polskiej Polki.

Gdy mówimy o Polsce w tym przyjaznym nam i szlachetnym kraju, ostrzegać musimy przed stawianiem brzemniemych w skutki kroków pod wrażeniem czasowych trudnych okoliczności, pod wpływem tak złośliwej w polityce słabości, obierania drogi najmniejszego oporu, ulegania przemożnemu naciskowi chciwości, korzystającej z trudnej chwili dziejowej.

Polska pragnie, potrzebuje pokoju, chce zbliżyć swe rany, zaszczepić nowe życie tam, gdzie dziś są ruiny i zgłiszcza. Chce po wojnie stanąć do wyścigu narodów na polu pracy pokojowej, cywilizacyjnej. Tak, ale pokój krwawcy w sobie krzywdę byłby tylko zawieszaniem broni — tego nas uczy historia.

Poprzez ocean przesyłamy do rodaków w
Kraju braterskie oświadczenie:

Polacy, tu na ziemi amerykańskiej zebrani, ślubują, iż wytręą swe siły, używając dostępnym im stosunków i wpływów, aby uświadomić naród amerykański o istotnych uczuciach i wolności narodu polskiego, o roli Polaki całej, nie podległej dla sprawy pokoju i bezpieczeństwa świata, ujętej w Karcie Atlantycznej, dla sprawy honoru i bezpieczeństwa tego kraju. Przypominając, iż puszczą w niepamięć wzajemne różnice i rozterki i dając będą do skupienia i zjednoczenia sił, dla dobra wielkiej sprawy.

Tak nam dopomóz Bóg!

NKI Z ILLINOIS

wiele, zaś energii poświęćmyśm na to, aby nasze polityczny ustroju partijny użyć w celu zapobiegania bledom w polityce zagranicznej.

W zakresie wewnetrznych spraw politycznych nasze dwupartyjny system pracuje niader skrzepnie. Ta partia, która w danej chwili znajduje sie w opozycji i dazy do ponownego objęcia wladzy, korzysta w pelnym zakresie z wszystkich praw krytyki i protestowania bledow administracji. Jezeli natomiast partia opozycyjna nad polityke obowiazek pieczy na zaniebiedzy nadzorowanie rzadu, to glowna przyczyna tego zwiazku upatruwac nalezy w fakcie, iz wiekszość obywateli amerykanskich nie zdrazza swego zywego zainteresowania skomplikowanym zuzegniadaniem polityki zagranicznej.

W bieżącym tygodniu, jak zazwyczaj, Kongres ograniczył swoją działalność do krytyki zagadnień z dziedziny polityki wewnętrznej tylko i zajmował się w ożywionej dyskusji wyłącznie sprawami cen żywności oraz innymi zagadnieniami gospodarczymi. A tymczasem amerykańska opinia publiczna, w tym także zaniepokojona, domaga się, by Ameryka naprawiała błędy popełnione przez politykę zagraniczną naszego kraju, błędy, które nie mogą kosztować miliardy dolarów i milionów ludzkich.

Bięg rozmawiania amerykańskiej opinii publicznej jest mniej więcej następujący: konferencja moskiewska stała się drugą Monachią, o tyle jednak gorszym, że obecnie nie można opracować wymówki z okoliczności monachijskich, kiedy to demokracje nie były przygotowane do wojny. Jeżeli aliancy nie zdołają skutecznie obronić niepodległości narodów europejskich teraz, gdy dysponują w Europie wielkimi armiami i instrumentami „Lend-Lease”, bez pomocy któregoś Stalina nie potrafi osiągnąć kontroli nad Europą, to jak ubiorą ją później, gdy armie Stalina okupują większość krajów europejskich? Tak samo jak Hitler po okupacji Austrii i Czech wyborów jako instrument zbrodni, tak Stalin w Polsce, tak i obecnie w Niemczech, tym razem opierając się na zgodzie uzyskanej w czasie konferencji moskiewskiej — może oparować większość narodów europejskich.

Opinia publiczna Ameryki powinna domagać się, aby zostały podjęte kroki z

pobiegające tym fatalnym możliwościom, dopóki nie będzie za późno. Ludzie należący nie zorientowani w sytuacji przedstawiają amerykańskiej opinii publicznej fałszywy obraz rzeczywistości. Polacy, a więc pierwszy naród europejski, który wystąpił przeciw Hitlerowi, ponieważ nie chciał się poddać tyranii, oświadczają, że nigdy nie ugną karku przed żadnym dyktatorem. Woła śmierć an-
żeli niewole.

Dla Ameryki, tak samo jak dla każdego innego narodu, najpewniejszą polityką zagraniczną jest taka polityka, która opiera się na fundamencie sprawiedliwości. Ameryka zawsze stawiała w obronie sprawiedliwości zarówno wewnątrz kraju, jak i z granicą. Wierzę, że zawsze w przyszłości tak czynić będzie. Jeżeli to będzie się zgadzało z naszym poczuciem sprawiedliwości, pragniemy utrzymać możliwie najbardziej przyjazne stosunki z Rosją, tak jak z każdym innym narodem. Pragniemy pomóc Rosji w odzyskaniu jej siły wewnętrznej, a po wojnie pomóc narodowi rosyjskiemu w rozwoju jego warunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych życia.

Z drugiej strony jednak pragnie stwierdzić, że zarówno Amerykanie, jak i amerykańskie pieniądze mają do zrealizowania znacznie lepsze cele, aniżeli pomagając komukolwiek ujaźnianiu narodów, które pragną być wolne. Nie godzi się bowiem z zasadami amerykańskimi finansować albo pomagać europejskim agresorom, którzy pragną zniszczyć amerykańską żywność, amerykańskie dostawy i amerykańską armię do przygotowywania krwawych rozgrywek politycznych, które łżą z Europe uczynią wielkie obnożowisko.

Gdy amerykański naród wie, gdzie znajduje się prawda, wtedy dochodzi do decydujących wpływów zdrowy rozsądek, który jest mądrzejszy od jakiegokolwiek dyktatora, jakiegokolwiek wysłannika, jakiegokolwiek wyznawcy. Dziś w Ameryce potrzebna jest prawda, bo tylko prawda zdola sprząść siły 130 milionów w jedno rozważne źródło energii.

Tylko broniąc bezwzględnie amerykańskie zasady sprawiedliwości dla wszystkich ludzi na całym świecie, będziemy mogli osiągnąć osiągniemy taki pokój, który stanie się fundamentem coraz wspanialszego rozwoju cywilizacji.

NAJTANSZE ŹRÓDŁO
WALIZ I TOREBEK
WIELKI WYBÓR
UŻYWANYCH WALIZ, ORAZ
KUFRÓW SZAFOWYCH
E. WIŚLICKI
TEL-AVIV, SYRKIN 1
(m. st. właz. Bar Arbelada)

MŁODA

W kwartalniku amerykańskim „Foreign Affairs” ukazał się interesujący artykuł wybitnego współpracownika angielskiego tygodnika „The Economist”, Barbary Ward, który zamieszcza poniżej w tłumaczeniu.

Ogromna większość młodzieży angielskiej znajduje się w armii. Nie ma możliwości wypowiedzenia się na łamach pism i w wystąpieniach oratorskich. Nie bierze udziału w wyborach i uzupełnianiu. Zamknięta jest dla niej możliwość uczestniczenia w zorganizowanym życiu politycznym — poza wykonywaniem biernego prawa wyborczego. Odczuć jest od normalnej stosunków i normalnej działalności przez życie oparte na surowej dyscyplinie, wypełnione pozbawionymi uroku zajęciami i niekiedy przerywane okresami dokładowej nudy.

Wszystko to utrudniało — lub nawet uniemożliwiało — urobienie sobie jasnego poglądu na nastroje nurtujące młodzież angielską w armii — a więc nastroje ogromnej większości młodzieży angielskiej — gdyby nie pewne zmiany, wprowadzone podczas tej wojny do systemu wychowawczego w wojsku; zmiany stawiające sobie za cel pobudzenie swobodnej dyskusji i ukazywanie poglądów wśród żołnierzy.

Wojskowe Biuro Polityki Bieżącej

Stworzenie Wojskowego Biura Polityki Bieżącej („Army Bureau of Current Affairs”), znanego powszechnie pod skrótem ABCA, było krokiem rewolucyjnym w wychowaniu żołnierza. W godzinach przeznaczonych na normalne zajęcia wojskowe — a więc nie w godzinach poza służbą — grupy składające się ze 30 do 40 żołnierzy pod przewodnictwem dowódcy plutonu — oficera lub podoficera — dyskutują na tematy polityki bieżącej. W ciągu dwóch lat swego istnienia ABCA ustaliła dwie niezmienne zasady postępowania: — że przewodniczący grupy dyskutuje, ale nie pociąga za sobą uczestników, oraz że żołnierze mają niezmiennie ograniczoną swobodę zarówno co do wyboru tematów dyskusji, jak i co do sposobu ich traktowania. Filulety, notatki, mapy, książki i czasopisma — wszystko, czego dostarcza kółkom dyskusyjnym ABCA — ma na celu nie narzucanie ideologii. Żołnierzy, ale i ułatwienie im wyrobienia sobie własnego, niezależnego poglądu.

Doświadczenia ABCA pozwalają zdać sobie w pewnej mierze sprawę z nastrojów nurtujących młode pokolenie wojskowe. Niestety, nie obejmują one dotąd RAF-u ani marynarki wojennej, chociaż rozginięcie tej praktyki na te dwa rodzaje broni dałoby ogromne korzyści. W jej braku głównym źródłem wiedzy o nastrojach żołnierzy są relacje pochodzące z wojennych. Jest to oczywiście źródło niezupełnie pewne, ponieważ na odczytach wypowiadają się głównie prelegenci, a nie żołnierze. Jednakże spostrzeżenia prelegentów niezupełnie odbiegają od obserwacji ABCA; zdobyte są tylko stwierdzenie, że najczęściej nudy i rozgorączczenie występują wśród personelu lotowego RAF-u, gdzie nieunikniony rozdział między żołnierzami „latającymi”, „nie latającymi” jest nie wysychającym źródłem niezadowolenia.

Drugie ciekawe stwierdzenie dotyczy marynarki wojennej: poziom umysłowy służących w tym rodzaju broni jest zadowalający wysoki, zwłaszcza wśród personelu technicznego.

Młodzież angielska pracująca poza obrębem sił zbrojnych, poddawana jest również starannym obserwacjom. Przeprowadza je Brytyjski Instytut Badania Opinii Publicznej, w oparciu o metody zbliżone do metod stosowanych przez Instytut Gallupa. Wyodrębniony przedmiot zainteresowania poddaje się masowej ankiecie, a z odpowiedzi wysnuwa się właściwe wnioski. W zeszłym roku badano np. poglądy na sprawę przemysłu wojennego.

Zapewne, rezultaty osiągnięte na tej drodze są mniej dokładne, aniżeli wyniki działalności ABCA, bo oczywiście pytanie znacznie mniej mówi o stanie umysłu obserwowanej jednostki, aniżeli sposób, w jaki ta jednostka broni swych poglądów. Brytyjski Instytut Badania Opinii Publicznej ogłasza swe sprawozdania w oparciu o kryterium wiek badanych; i na wiele ważnych zagadnień — np. na sprawę powołania do życia Rady Międzyzyszczenieli lub kwestię sprawności brytyjskiej administracji wojen-

nej — zadowalającego wielką liczbą uczestników grup od 21 do 29 lat — około 30 proc. — nie miała w ogóle żadnego poglądu. To jest jedna z negatywnych stron sondowania opinii drogą ankiety.

Jest to brak nie tylko tej metody. Wszystkie one mają pewne luki, grzesząc brakiem precyzji, tak że oparty na nich obraz myśli i uczuć młodego pokolenia angielskiego nie może rościć sobie praw do zupełnej dokładności.

Radikalizm i konserwalizm

Co jest jednak znamienne, to całkowita jednomyślność wszystkich wypowiedzi — niezależnie od źródła, z jakiego pochodzi — w jednym punkcie. Młodzież angielska jest radykalna. Młodzież angielska pragnie zmiany. Widzi, że czasy są rewolucyjne. Uważa, że Anglia zatrzymała się w rozwoju. Pragnie reform i postępu. Chce, żeby było inaczej. Niepokoi ją myśl o nowym dwudziestoleciu ustępów i ulegania i kiedy wydaje jej się, że jest to może nieuniknione, staje się rozdrażniona i cyniczna. Chwile chwytają i namiętnie interesuje się wszystkim — może to być plan Beveridge’a lub zwycięstwa w Libii, co zdaje się otwierać nowe horyzonty na przyszłość. Objawy te nie mylą: słowo „radikalizm” jest ich jedynym, właściwym określeniem. Umysłnie posługując się słowem „radikalizm”. Słowa „lewicy” i „lewica” w umyśle Anglika sugerują myśl o łączności ideologicznej z popularnym marksizmem Londyńskiej Szkoły Ekonomii lub wielkiej firm wydawniczej Gollancza. Prawda jest, że dominującą dążnością młodej opinii brytyjskiej jest lewicowość, ale ta lewicowość pozbawiona jest przeważnie podstaw ideologicznych.

Cudzoziemcy mówią często o niechęci do myślenia, jako o tradycyjnym rysie psychiki brytyjskiej. Zapewne jest w tym dużo przesady. Faktem jest jednak, że myślenie przybiera u Anglików formy praktyczne, rzadko natomiast wyraża się jako skłonność do abstrakcyjnego rozstraszania zagadnień ideologicznych i determinizmu ekonomicznego. Większość urzędników ABCA z naciskiem podkreśla fakt, że żołnierze nie są komunistami. Tylko nieznaczna mniejszość wyznaje aktywną wiarę w ideologię określonej partii politycznej; wśród tej jednak kategorii żołnierzy, znaczna ilość wyznaje zasady komunistyczne. (Obserwacja masowa ustala ich procent na 50). Ale pomimo znacznych atutów, jakimi dysponuje propaganda komunistyczna, dzięki sukcesom wojennym Sowietów i powszechnemu pragnieniu drugiego frontu, liczba komunistów wzrosła nieznacznie i ich obecny wpływ ilościowo nie mogą się równać ze znaczeniem, jakie mieli w r. 1940, kiedy to — w okresie Dunkierki i bitwy o Anglię — domagali się „pokoju ludowego” z Hitlerem.

Nowy radykalizm nie jest radykalizmem zacierpniętym z czerwonych broszur. Źródłem jego są doświadczenia wojny. Biorąc z grubszą mianowicie, że obraca się on około dwóch zasadniczych punktów: zagadnienia poziomu życia ludności i sprawy kontroli demokratycznej.

Spoglądając w przeszłość, w lata poprzedzające wojnę, nawet bardzo młodzi ludzie widzą obraz bezrobocia, nędzy robotniczej, niedożywianych dzieci, pozamykanych fabryk, opuszczonych wsi, palonego zboża i kawy. I przypominają sobie to uczucie głębokiego zawodu i rozczarowania, jakie w nich wzbudziła po roku 1935 postawa „kapitulanta” stanowiącego rząd Neville’a Chamberlaina i jego polityka, którego społeczeństwo nigdy nie wybrało na swego wodza i do którego nabrało z czasem silnej odrady. Negatywny stosunek młodzieży do systemu, który nie podlegał jej kontroli, pogłębiały jeszcze samowładne decyzje gospodarcze, przeprowadzane w imię interesów anonimowych, wyrykających się z pod jakiegokolwiek kontroli społecznej.

Mając dobrze w pamięci te dwie zasadnicze sfer zainteresowania nie trudno zdać sobie sprawę, dlaczego wojna tak wydawnie oddziaływała na młodzież w sensie radykalizacji jej poglądów. Poziom życia tysięcy rodzin podniósł się mimo ograniczeń życiowych, mimo zaciemnień i ciężkich warunków pracy. Żołnierze przyjeżdżając na urlop znajdują lepsze i zdrowsze i spotykają jaśniejsze spojrzenia. Bezrobocie stało się wspomnieniem przeszłości. Młodzi robot-

nicy pracujący w przemyśle wojennym mają tak wysokie płace i takie warunki stałości pracy, o jakich wielu z nich nie śmiałyby nawet marzyć przed wojną.

Stołość i powszechność zatrudnienia, każdy ohywał na pracę, stoczenie po latach bezczynności w pełnym ruchu. Wytwórzone każdej fabryki większa niż kiedykolwiek, nowe fabryki wyrastają jak grzyby po deszczu — wszystko to stworzone zostało przez wojnę. Czemuż nie mogło być stworzone przez pokój? Zwykli obywatel wie, że stała i dobrze opłacana praca jest najpewniejszą gwarancją należytego poziomu życia. Jeżeli poziom ten został osiągnięty podczas wojny, dzięki wydatkowaniu wielkich sum na armaty, to czemu dla tego samego celu nie można wydać tego samego pieniędzy również w czasie pokoju?

Wzwyż standard życia uwarunkowany jest również racjonalizmem żywności. Taniość środków utrzymania, kontrola cen. Wydawałoby się niemal narkotom zdrowego rozsądku utrzymanie systemu rozdziału mleka i stałych cen również w okresie wojennym. Ministerstwo apropracji jest niewątpliwie najbardziej popularnym urzędem państwowym. Ludzie przekonał się, że państwo zdolne jest zapewnić rozdział dóbr lepszy aniżeli ten, jaki się dokonywał w dro-



Ullica ministerstwa angielskiego

dze procesów automatycznych: czemuż nie miałyby tak być również i w przyszłości?

Obywatel brytyjski mógł stwierdzić naocznie, że państwo zdołało w ciągu kilku lat przeistoczyć gospodarkę angielską na tory wojenne. Jasny i dostępny powszechnemu zrozumieniu cel — osiągnięcie maksymalnego natężenia produkcji w celu wygrania wojny — zastąpił zawilosci koniunktury finansowej, trykownie lub czterokrotnie modyfikowanie.

Kierownictwo zakładu przemysłowego, które rząd uważa za niesprawne, może być usunięte i zastąpione przez inną; taki właśnie wypadek miał miejsce w przedsiębiorstwie braci Short, gdzie na mocy decyzji ministra produkcji samolotów dotychczasowe kierownictwo zmuszone było do ustąpienia. W oczach ogółu brytyjskiego tego rodzaju kontrola ekonomiczna na uzasadnienie najzupełniej oczywiste.

Łatwo sobie wyobrazić, jaka rewolucja musi się dokonywać w umyśle chłopca spędzającego urlop w Gateshead, kiedy spogląda na rozpedzone transmisje stoczni na miejscu, gdzie parę lat przedtem porastała trawa; albo w umyśle górnika, który otrzymuje większą porcję sera aniżeli urzędnik ministerstwa, na mocy panującej obecnie zasady, że o wielkości racji decyduje rzeczywista potrzeba, a nie siła nabywcza, która dysponuje konsument.

W okresie, gdy grupa młodych ludzi na Spitfire’ach ratuje przetrwanie Anglii i świata, gdy dom płonął w nocy i mały Jonnie z sąsiedniego domu okazuje się bohaterem i otrzymuje krzyż Jerzego za bezprzykładne męstwo — w takim okresie nie ideologia kształtuje postawę ludzi wobec rzeczywistości. Kształtuje ją doświadczenie. I doświadczenie to mówi, że warunki życia w latach dwudziestych i trzydziestych nie były koniecznością, lecz ciężkim błędem. Mówi również, że możliwe są doskonałe formy życia i że jakiegokolwiek prawa — choćby najbardziej uświęcone — które by się próbowały prze-

ciwstawić, nieuniknionym zmianom, będą musiały ustąpić.

Celowości działania

Młode pokolenie ożywia powszechną tęsknotą do celowości działania. W jego przekonaniu dawne formy życia były marnotrawstwem bogactwa, marnotrawstwem życia, marnotrawstwem zdolności, marnotrawstwem szczęścia, marnotrawstwem nadziei. Młodzież pragnęłaby, by nowe społeczeństwo opierało się na zasadzie produktywności wydajności — na wzór dobrze skonstruowanej maszyny. Pragnęłaby, by dawato sobą kierować, by było posłusznym narzędziem celów, jakie się stawia. Błędy i marnotrawstwo przeszłości przypisywane jest wadliwości dawnego systemu społecznego i gospodarczego.

Wyrażenie „inżynieria społeczna” stało się popularnym sloganem. Jest to aspekt obywatelski „gospodarki planowej”, w której kontrolę nad życiem ekonomicznym sprawować mają kierownicy przedsiębiorstw i technicy. Niewielka grupa osób — zwłaszcza wśród urzędników prywatnych — czytała „Rewolucję kierowników przedsiębiorstw” („Managerial Revolution”) Burnham’a). Jeżeli napomykać o poglądach tej szczupłej garski, to nie dlatego, by były one charakterystyczne jako wyraz przekonań młodego pokolenia, ale dlatego, że pewne znaki wskazują, że mogłyby one zastąpić idee marksowskie, które odgrywały dotychczas dominującą rolę w myśleniu młodzieży postępowej w latach trzydziestych.

Poglądy te łączą z marksizmem silnie zaakcentowany pierwiastek racjonalizmu, dogmatyzmu; momentem odróżniającym jest w nich natomiast eliminacja wszelkiej analizy historycznej, brak zainteresowania dla idei własności, bagatelizowanie roli proletariatu — jako klasy społecznej nie mającej długiego życia przed sobą — wręczcie nieufność w stosunku do wielu form kontroli społecznej, które winny być zastąpione przez kontrolę ekspertów.

Trudno powiedzieć, w jakim stopniu może być atrakcyjna dla młodzieży ta nowa filozofia. Zapewne, żywy oddźwięk musiałaby w młodym pokoleniu wywołać owa dążność do produktywności i celowości działania, która owiewa te ideologie, ów ideał pełnej wydajności i pełnego jej zużycia, owa — ideologia nauki i techniki. Ale całkowitej aprobacji założeń burnhamianych przeszkadzałyby ten szczególny charakter radykalizmu, jaki wyznaje młode pokolenie. Jak już mówiłam, radykalizm ten jest całkiem empiryczny, oparty niemal wyłącznie na doświadczeniach wojny. I doświadczenie to bynajmniej nie nastara młodzieży entuzjastycznie do urzędników i biurokratów, którzy mieliby chętnie przeprowadzać eksperymenty „inżynierii społecznej” na jej ryzyko.

Raporty ABCA kładą nacisk na fakt istnienia silnych prądów konserwatywnych w armii. Prądy te splatają się w pewien sposób z radykalizmem bynajmniej go nie wyjącając. I o ile żołnierze chcą zmiany wielu rzeczy, to równocześnie pragną, aby wiele rzeczy pozostało bez zmiany. Nie ma on nie przeciwko gospodarce kierowanej, ale to bynajmniej nie oznacza, że chciałaby, aby n m kierowana. Myśl, że lekarstwem na bezrobocie może być skierowanie ludzi do nowych gałęzi zatrudnienia, niepokoi wielu robotników.

Indywidualizm i poszanowanie rodziny

W dziedzinie wychowania młodzi ludzie są oczywiście zwolennikami korzystniejszego startu życiowego dla swych dzieci, ale wrogo odnoszą się do idei wychowywania tych dzieci w internatach państwowych. Większość kobiet zatrudnionych w przemyśle wojennym marzy o powrocie do własnego domu. Poglądy na wspólne stołowanie się są bardzo niejednoznaczne. Większość jest temu przeciwna, bo to „rozbiłby rodzinę”. Tęsknota za domem jest zjawiskiem całkowiście powszechnym. W toku niedawnej

ankiety na tematy mieszkaniowe ogromna większość wypowiedziała się stanowczo przeciw wspólnemu mieszkaniu wyrażając pragnienie posiadania oddzielnego domku lub wili z kawkami ogrodu.

Skrajni konserwatyści (którzy powołali do życia ostatnio dwie organizacje propagandystyczne: „Stowarzyszenie Indywidualistów” oraz „Liga Narodowa Wolności”) wyszukują niechęć szarego człowieka do biurokracji i kontroli, aby w świecie po wojennym stworzyć warunki dla ustalenia tego rodzaju kontroli, jaką pragnęłaby w swoim własnym imieniu wykonywać. Liczą, że uda im się na własnej korzyści obrócić powszechną niechęć do ingerencji w prywatne życie człowieka. Tendencje te należy uwzględnić, kiedy się podejmuje próbę charakterystyki idei i dążeń współczesnej Anglii.

Kontrola przez korporacje publiczne

Oto zadziwiający fakt z dziedziny nastrojów młodego pokolenia w armii i poza jej obrębem: podobieństwo dezzyderatów co do reform, jakie winny być przeprowadzone i pokrewieństwo tych dezzyderatów z pragnieniami ożywającymi kraj jako całość.

Dawno już chyba Anglia nie była tak jednomyślna. Dyskusje, sprawozdania, listy, artykuły — wszystko mówiło o samo. Poprosić kilku, kilkunastu umiarkowanie postępowych Brytyjczyków — młodych czy starych — o spis reform, których realizacja pragnęłaby w ramach 4, 5 czy 10-letniego planu powojennego — a przekonanie się, że te spisy będą bardzo niewiele od siebie odbiegały. Premier Churchill zapowiedział swymi przybliżyć się do samej istoty pragnień ludowych, opłatających się dokola idei planowania pokojowego — mimo nacisku, z jakim stała podkreśla konieczność zserodowania całego wysiłku dla celów wojny.

Jedną z zasad najpowszechniej używanych przez młodzież jest uznanie konieczności kontroli nad życiem gospodarczym. Nie sądzę, by źródłem tej tendencji był jakiś szczególny kult czy zaufanie do państwa. W praktyce naród brytyjski nie lubi biurokracji i wrogo nastrojony jest do wszelkich ingerencji.

Propaganda antyhitlerowska przyznała się bardzo wydawnie do osłabienia wiary w państwo jako panaceum na wszelkie dolegliwości życia społecznego; tej wiary, która była fundamentem ideologii marksistowskiej sprzed dziesięciu lat. Ale pragnienie kontroli publicznej jest bardzo silne, albowiem większość młodzieży sądzi, że jedynie na tej drodze gospodarka krajowa zdoła dokonać tego, czego dokonac powinna: spowodować stały wzrost stopy życia materialnego obywateli.

Również na tej drodze tylko obywateli mogą się wyzwoić z przykrej świadomości, że pod zewnętrzną powłoką demokracji życie kraju kształtowane jest przez nieodpowiedzialnie i bezosobowe siły i interesy uosabiające rzeczywistą władzę.

Ten punkt jest ważny i przyjdzie nam jeszcze do niego powrócić. Przed tym jednak pragnę charakterystyzować rodzaj kontroli, jaka zdaje się mieć na myśli znaczna ilość młodzieży.

Oczywiście, kontrola ta ma w pierwszym rzędzie dotyczyć inwestycji podejmowanych przez państwo dla zapewnienia pełni zatrudnienia. Oto gałęzie wydajności, które winny stać się przedmiotem „kontroli społecznej”, jako „monopole naturalne” i instytucje użyteczności publicznej: produkcja energii świetlnej, cieplnej, wodociąg, transport (lotnictwo) i cwinne pod kontrolą międzynarodowych; monopole stworzone przez zainteresowane kręgi interesów: gałęzie wydajności szczególnie ważne z punktu widzenia interesów ogółu: budownictwo (domów i okrętów); żywność, broń, węgiel i stal. W ten sposób zakres gospodarki objętej kontrolą byłby bardzo szeroki, stwierdzić jednak należy, że na ogół biorąc prawie wszyscy zajmując postawę niechętną wobec idei powierzenia tej kontroli urzędowi mi-

ANGLIA

nierialnym i kierowania przemysłem przez urzędników państwowych.

Typem organizacji kontroli zdecydowanie sobie najwięcej uznania jest korporacja publiczna w rodzaju „London Passenger Transport Board” lub „Port of London Authority”. Zwolennicy typu kontroli praktykowanej w tych instytucjach z uznaniem podkreślają, że pozostawia ona rolę kierownikom w przedsiębiorstwach niemal bez zmian. Kierownicy ci podlegają kontroli ciała publicznego uznającego i cieszącego się powszechnym zaufaniem, a nie dyktującej będącej często wykładnikiem oddległych interesów finansowych i całkowicie dla przedsiębiorstwa obywateli.

Oczywiście, młodzież ma dość nieokreślone poglądy na temat praktycznych form, w jakich zasada kontroli miałyby być wcielona w życie. Jedną z największych atrakcji starego hasła „publiczna własność środków produkcji i dystrybucji” była jego prostota. Państwo bierze wszystko w swoje ręce i na tym koniec. Odrzuciłby autorytet Rosji nie mógł całkowicie rozprzeczować, jakże wzbudził ekscytację narodo-wosocialistów w Niemczech, ani uprzedzić, jakie wywołało stosowanie kontroli podczas wojny.

Ludzie pragnący systemu bardziej swobodnego i bardziej gładkiego, aniżeli system, jaki mogłaby stworzyć pełna kontrola państwowa — o ile można zorientować się na podstawie sprawozdań instytucji badania opinii publicznej — i inklinacje większości idą w kierunku gospodarki, która pozostawiałaby miejsce dla przedsiębiorczości prywatnej, ale w której element dominującym byłaby kontrola, wykonywana przez korporacje publiczne.

Wielu zwolenników na równieś idea poddania przedsiębiorstw pod kierownictwo izb judeocyjących przedstawicieli przedsiębiorców, pracowników oraz państwa. Takie i podobne tendencje są częste wśród młodego pokolenia. Pomimo swego różnorodności wskazują one wyraźnie drogę, którą młodzież pragnie iść — ku rzeczywistemu zastosowaniu zasad szeroko przyjętej kontroli publicznej nad gospodarką.

Być może, że to Niemcy hitlerowskie zaszczyli przekonanie, że kontrola państwa może zniszczyć wolność osobistą i inicjatywy znaczące szybko i skutecznie, aniżeli system liberalno-kapitałistyczny — nawet najbardziej „imperialistyczny” i drażliwy. Kiedy rozmowa schodzi na temat kontroli, bardzo wielu młodych Anglików ma na myśli nie tylko kontrolę państwową ale i kontrolę samego społeczeństwa. W jaki sposób zabezpieczyć się przed urzędnikami, których obowiązkiem jest służenie ogółowi, ale którzy łatwo mogą uczynić z posiadanej władzy narzędzie swych własnych, prywatnych celów?

Czyne obywatelskie

Oto zagadnienie, które absorbują młodych intelektualistów w stopniu znacznie silniejszym, aniżeli młodych mężczyzn i młode kobiety z niższych sfer społecznych. Zagadnienie to skrytykowały w swym powieściowym Stefana Spendera, jednego z czołowych pisarzy młodego pokolenia: „My i oni” tj. „My” — naród, „oni” — rząd, klasa rządząca, klika panująca. W tym skonstruowanym ujęciu wyraża się właściwa demokracją skłonność do biernego bytowania i zależności szerokiej rzeszy ludowych od nielicznych aktywnych grup w partii, w życiu gospodarczym, w samorządzie, w kooperatywach i w związkach zawodowych: one wykonują władzę, podczas gdy reszta zadowolona jest uległym posłuszeństwem w stosunku do z zewnątrz otrzymanych dyktawek.

Pewne znaki zdają się wskazywać na przełamywanie się tej bierności podstawy. Np. zwiększa się liczba młodych ludzi w armii, którzy mówią: „Po wojnie będę zajmował się polityką”. Chorąży John Loverseed, wybrany w kwietniu w Edsborough jako pierwszy kandydat Common Wealthu ma zaledwie 34 lata. Innym ciekawym objawem jest wzmagające się zainte-

resowanie dla Wspólnych Komitetów Produkcji (Joint Production Committees). W niedawnym głosowaniu 80 proc. młodych ludzi wypowiedziało się za ich utrzymywaniem i rozszerzeniem po wojnie. Władze wojskowe starają się — zarówno za pośrednictwem ABCA, jak w drodze normalnego wychowania wojskowego — zaszczylić w żołnierzach obu płci poczucie aktywnego obywatelstwa. Zbyt wcześnie jeszcze sędzić, w jakim stopniu zabiegi te uwioczone będą powodzeniem.

Rządzeni i rządzący

Jeżeli powyższa analiza nastrojów młodego pokolenia brytyjskiego może wydać się nieco niejasna, to częściowo tego przyczyną jest pewien zamęt panujący w głowach młodych ludzi. Ale charakterystyczne jest nie to, że zarzys są nieco mgliste, ale to, że na ogół biorąc sama istota poglądów jest jasna, określona i uznawana jednomyślnie. Sądzę, że 80 proc. młodzieży między 20 a 30 rokiem życia wyznaje za grubsza biorąc jeden i ten sam program, którego główne punkty zostały scharakteryzowane powyżej. Ta jednomyślna przepaść zaufaniem i nadzieją, ale jeszcze nie rozwiązane sprawy. „Pomędzy idea a rzeczywistością leży cień”. Młodzi ludzie nie mają jasnego wyobrażenia co do sposobów przekształcenia się ich ideałów w konkretne formy życia.

Pierwszą przeszkodą jest tu niewątpliwie ignorancja istoty obecnie działającego systemu. Funkcjonariusze ABCA zdumiewają się nad beznamiętnym niewiedzą młodych mężczyzn i kobiet w zakresie ich elementarnych uprawnień obywatelskich. Młodzież ma wyobrażenie niezmienne mgławicowe na temat struktury rządu i stosunku do czynników obywatelskiego. Nie lepiej zorientowana jest co do ustawodawstwa pracy, służby zdrowia, organizacji bezpieczeństwa, władzy samorządu. Mało kto wie, co stanowi istotę planu Beveridge’a (mimo że książka zawierająca jego opis, osiągnęła rekord powodzenia i w ciągu kilku pierwszych dni sprzedano z górą czterech milionów egzemplarzy). Dla ludzi z wykształceniem i doświadczeniem jest rzeczą trudną do zrozumienia, jak wielką przeszkodą w działaniu jest poczucie, że nie ogarnia się myślą rzeczy, że łatwo można być wystrzyżnietym na dudka i że sprawa jest tak skomplikowana, że może najlepiej jest całkiem się z niej wycofać.

Poczucie to oczywiście podsyca kompleks „My — Oni”. „Oni” — to są ci wszczędzający, ludzie poruszający kółka całej maszyny państwowej, ludzie pięknie się wysławiający, ludzie, dla których szluka rządzenia nie ma tajemnic, „Oni” — to urzędnik związany zawodowo, który zna wszystkie przepisy, to kierownik przedsiębiorstwa, który gdy otwiera usta, to z nich wypada formuła naukowa; to urzędnik z Biura Pośrednictwa Pracy, który potrafi na pamięć wyrecytować rozdział 2, paragraf B3, punkt 11.

A po drugiej stronie mają mężczyzn i kobiety idących przez życie z pełnym zawodu poczuciem, że są powołani i niewiadomym narzędziem w ręku ludzi o celach obcych i dalekich, w świecie niezrozumiałym i pełnym tajemnic.

Poczucie to łatwo przetrąca się w czynną wrogość w stosunku do ludzi obdarzonych władzą. Ze szczególną jaskrawością zaznacza się to w armii, gdzie całkowicie nie różniczkowane życie rozwija w żołnierzach niezmierną drażliwość na punkcie dyscypliny wojskowej i gwałtownie bezradne poczucie zależności ich losów od cudzej woli. Kiedy oficerowie okazują niekompetencję, albo kiedy odwołują się do urzędniczego reform, o których żołnierze czytają w „Picture Post” albo „Daily Mirror” — wówczas rodzą się uczucia zawodu i nastroje cyniczne, które przytłumiają inne — lepsze i szlachetniejsze — reakcje.

Nastroje te natychmiast znajdują swój wyraz w dyskusjach w ABCA. Żołnierze mówią: „Tak, oczywiście pragnęlibyśmy tej czy innej reformy,

ale oni już potrafili zrobić tak, aby do jej przeprowadzenia nie doszło”.

Poczucie „oni” nie zawsze jest starannie analizowane, ale elementem, który ściągą najwięcej niechęci są niewątpliwie czynniki kierownicze w przemyśle. „Kregi interesów” — np. towarzystwa asurakcyjne zwalczające plan Beveridge’a — wywołują powszechną odrzę. Niechęć do nich posuwa się tak daleko, że na zapowiedź reform i następstw odpowiedzi bywa niejednokrotnie pogardliwie wzruszenie ramion. Ludzie podejrzewają podstęp, sądzą, że zamiast rzetelnego wypełnienia obietnicy dają się niedźną namiastkę, obciążoną na zamydlenie oczu.

Ta pełna zniechęcenia niewiara jest oczywiście zjawiskiem niezmiennie ujemnym; ujemnym z punktu widzenia interesów moralnych chwili obecnej, jak z punktu widzenia perspektyw bardziej dynamicznej demokracji po wojnie. Czynim młodego pokolenia jest jedną z najdotkliwszych chorób współczesnego życia społecznego. Trzeba jednak stwierdzić, że jeżeli chodzi o armię, sytuacja przedstawia się dość lepiej niż na początku wojny. Wielu młodych ludzi otrzymało nominacje na oficerów. Ale w dalszym ciągu panuje przekonanie, że korpus oficerski jest zbyt „stary”, aby mógł należycie wypełniać swe zadanie i że pod tym względem można postawić



Angielka przy pracy w fabryce

znak różnicy między nim, a „bandą”, która rządzi przemysłem i krajem.

Przewodcy partii — z wyjątkiem Churchill’a i Crippsa — nie cieszą się zbytinną popularnością. Panuje powszechne przekonanie, że Anthony Eden będzie premierem, jeżeli nastąpi coś, co skłoni Churchill’a do opuszczenia tego stanowiska. Popularność Stafford Crippsa nieustannie rośnie wśród młodzieży. Niedawne przemówienie Herberta Morrisona wywarło silne wrażenie na młodych ludziach aspirujących do znaczącej roli w administracji publicznej.

Niechęć do partii politycznych

Ala stwierdzić należy, że zainteresowanie dla tej czy innej wybitnej osobistości nie jest bynajmniej równoznaczne z zainteresowaniem dla partii politycznych, czy z gotowością uczestniczenia w ich działalności.

Partie stanowią chyba zdyskretywany odznacznik życia politycznego Wielkiej Brytanii. Dominująca rola, jaką na prawicy grają działacze konserwatywni, mający środki i wpływy, aby zapewnić sobie miejsca w parlamencie i rólą, jaką na lewicy grają dymisjonowani działacze Trade-Union’ów (związków zaw.) — jest źródłem głębokiego rozgorzgnięcia młodych ludzi. Wiedzą oni, że nie mają szans, by byli wybrani, wiedzą również, że o ile będą działali na rzecz kandydatów partii, to kandydaci ci — jako posłowie — nie będą wyrażali ich dążeń młodej Anglii. Rozjem między partiami i automatyczne powracanie do urzędów działaczy reprezentacyjnych często bardzo średni kaliber moralny i umysłowy, było dalszym źródłem zniechęcenia do systemu partyjnego.

Negatywny i nieufny stosunek młodzieży do instytucji społecznych i politycznych jest niewątpliwie związany z nieprzejawną jej postawą wobec partii. Młodzież osiawia sama siebie, że partie — które powinny być najważniejszym narzędziem walki o lepsze warunki życia społecznego — zupełnie temu celowi nie odpowiadają. Świadomość ta przenosi się do partii

na inne dziedzin życia publicznego. Nieufność, zniechęcenie, obojętność, poczucie obojętności — oto kompleks pokrewnych uczuć charakteryzujących stosunek młodego pokolenia do instrumentów dotychczasowego życia politycznego i społecznego.

Można to zaobserwować w społeczności, gdzie zaledwie 2 proc. członków spółdzielni zadaje sobie trud uczestniczenia w zebraniach i te 2 proc. nie jest elementem młodym. Można to zaobserwować w samorządzie, gdzie połowa wyborców nigdy nie głosuje — w Birmingham cyfra ta podnosi się bodaj do 65 proc. — a wśród tej nikłej ilości głosujących młodzież bynajmniej nie jest tym elementem, który pojmuje swe obowiązki obywatelskie najbardziej serio. Można to zaobserwować w kościołach świecczych pustkami, w związkach komunalnych, rządzonych przez starych, w wielu działach służby ochotniczej, gdzie pracownikami najbardziej wartościowymi są ludzie wychowani w innej generacji, wśród innych kryteriów samozaparcia i ciężkiej pracy.

Na przełomie

Wydaje mi się, że każdy, kto podejmie na serio próbę charakterystyki młodej opinii publicznej w Wielkiej Brytanii, musi wziąć za punkt centralny swej analizy ów niesczepny kontrast, jaki istnieje między gorącym pragnieniem lepszej przyszłości, a skrajnym cynizmem w traktowaniu środków, przez które można by to pragnienie urzeczywistnić.

Jest to stan rzeczy bardzo niebezpieczny, albowiem — o ile mogę o tym sądzić — istnieją tylko trzy sposoby zażegnania konfliktu między tymi dwiema sprzecznymi dyspozycjami psychicznymi — i z tych trzech możliwych sposobów dwa są katastrofalne.

Konflikt ten mógłby być zażegnany, gdyby marzenie o lepszej przyszłości opuszcilo młodzież brytyjską. Wówczas apatia pokryłaby równomiernie i cele i środki. Trzeba powiedzieć, że w Anglii Baldwin’a i Chamberlain’a nie było oburzenia na zle kierownictwo. „Przed wszystkim bezpieczeństwo” pierwszego i kapitałistyczna polityka drugiego — znajdowały duży sympatyczny oddźwięk wśród szerokich rzesz ludu brytyjskiego. Znaczną większość społeczeństwa skłonna była wierzyć, że 10 milionów funtów wydanych w ciągu trzech lat na „okregi niedzy” („distressed areas”) stanowiło maksimum tego, co można było uczynić dla zwalczania bezrobocia. Dla bardzo wielu Czesłostochowa była bardzo odległą krainą, której losy nie powinny zakłócać spokojnego snu Brytyjczyka.

Osobście trudno mi uwierzyć, by skutki tej wojny mogły być tak mało znaczne, że możliwa byłaby powrotna fala tego katastrofalnego stanu umysłu tym bardziej, że potoki radykalizmu, które zalewają Anglię, mają swe źródło właśnie w doświadczeniach tej wojny. Byłoby rzeczą równie trudną wyrwać z serc pragnienie lepszej przyszłości, jak wymazać z pamięci wspomnienie nalożonych nieprzejaskielonych na Londyn. Ponadto pragnienie powrotu do „normalnych” warunków z lat dwudziestych czy trzydziestych — jakkolwiek wydaje się dość powszechne — jawi się w umysłach młodych jako fikcja nie mająca żadnych szans urzeczywistnienia. Nawet gdyby pokolenie obecne wycofało się, całkowicie wyjąłoby w nadmiernej pracy i w nadmiernej walce — pokolenie, które po nim przyjdzie, będzie nosiło w sobie ten sam bunt i rzucało te same wyzwania. Albo młodzież znajdzie drogę powrotu do form życia, które uważa za własne i które są dlań żywą rzeczywistością, albo zostanie wcześniej czy później pochwycone przez jakąś postać skrajnego radykalizmu polityczno-społecznego.

Oto druga możliwość: trwając przy swym pragnieniu zmiany i przy niechęci do wszystkich istniejących instytucji młodzież rzuci się w objęcia rewolucji. Jest rzeczą znaną, że z niewielkiej liczby wojskowych, którzy zachowali jeszcze mieniarzono wiarę w partię polityczną, połowa partii wyznaje ideologię komunistyczną.

Zadaje się często pytanie, czy istnieją w Wielkiej Brytanii jakieś symptomy faszyzmu. Jeżeli pytanie to oznacza: czy istnieje partia faszystowska? czy istnieje jawna propaganda faszystu? czy są ludzie, nazywający samych siebie faszystami albo po pro-

stu uważający się za faszystów — to należy na to pytanie odpowiedzieć dobitnie: „nie”. Wielu ludzi sądzi, że zwalcza faszizm i do analizy socjologicznej ma stosunek dostatecznie lekceważący na to, aby uważać że likwidacja faszystu w Niemczech i we Włoszech automatycznie wyeliminuje jego niebezpieczeństwo w Anglii.

Ala Wielka Brytania jest jeszcze społeczeństwem przedfaszystowskim. Nie przeżyło ono jeszcze kryzysu, jaki w innych krajach wywołał faszizm. Formy społeczne dominujące w Wielkiej Brytanii pochodzenia swym należą jeszcze przeważnie do XIX stulecia. Nowe formy, jakie wytworzył w świecie XX, mają charakter totalitarny i wobec tego prawdą jest, że Wielka Brytania może stać się faszystowską, czy raczej totalitarną — ze nieusmiężone uczucie zawodu i buntu wśród młodzieży może przeobrazić się w czynnik rewolucyjnizowania jej w kierunku totalitarnym.

Bez znaczenia jest tu fakt, że ideały młodzieży są postępowe. Istotny jest stan psychiczny, który pełnaby ją do rewolwy. Ruch rewolucyjny, dowodzony przez brytyjskich „Frontkämpfer” — nawet z hasłem realizacji planu Beveridge’a i wprowadzenia kontroli nad ciężkim przemysłem — przerodziłby się ostatecznie w ruch faszystowski. Ale oczywiście są to przypuszczenia; w chwili obecnej nie wskazuje na tego rodzaju ewolucję. Jedyną zorganizowaną partią skrajną są komunisty i ci są istotnie bardzo niebezpieczni.

Faszizm jest możliwy — zarówno tu, jak w każdym innym kraju liberalno-demokratycznym. Czy jest jednak prawdopodobny? Odpowiedź na to zależy od tego, co wydarzeń następnych lat, a w szczególności od tego, czy możliwe jest trzeć wyjście z obecnego impasu, natomiast — powstanie istotnie twórczego kierownictwa politycznego.

Apatia, rozczarowanie co do istniejących instytucji politycznych i społecznych nie jest nieuleczalną chorobą młodzieży brytyjskiej. Nie jest nawet jej winą. Doprawdy trudno było nie entuzjazmować parlamentem, praktykami politykierów, kunktatorstwem rządzących. Ale co jest istotnie ważne — to zdolność i gotowość do heroizmu, kiedy okoliczności takiej postawy się domagają. A że naród brytyjski jest dość zdolny i gotowy — o tym dowodnie świadczący owo „czarne niezłomne” lotniny na swych Spitfire’ach, walcząca armia robotników i strażaków z Obrony Cywilnej, dokazujących cudów chłodnego bohaterstwa podczas nalożonych niemieckich marynarów floty cywilnej, małe łódki pod Dunkierką, kobiety w fabrykach amunicji, dwa miliony gospodyń domu zjednoczonych w Służbie Ochotniczej Kobiet (W.V.S.), Home Guard ze swymi tysiącami młodzieniaszków poniżej lat 16, poświęcających jej swój wszelkie wolny czas po wycofującej się w fabrykach wojennych.

Ludzie ci nie są apatyczni z natury. Nie są też cyniczni z wyboru. Po ogłoszeniu planu Beveridge’a, otwierającego przed Brytyjczykami perspektywę lepszej przyszłości, najniebezpieczniejsze oko musiało dostrzeć symptomy znacznego podniesienia ogólnego moralnego. Ze szczególną wyrazistością ujawniło się to w armii; sprawozdania napływające ze wszystkich części kraju zgodnie objaw ten podkreślały.

Tak niewiele potrzeba młodzieży do odyskania zaufania do demokracji! Czy jej odzyska? Zbyt wcześnie o tym sądzić.

Choroba brytyjską jak się zdaje, nie jest chorobą nieuleczalną. Gatuńek młodzieży obecnej jest znakomity. Jej idee są postępowe, ale głęboko pod nim kryje turl konserwatyzm, zrodzony przez młodość przeszłości, miejsce i zwycięstwo. To, co naprawde w tej chwili zbankrutowało, to kierownictwo polityczne. Kierownictwo to było wspaniałe w roku 1940; wiadomo jednak jakim takim w roku 1945. Stoimy w obliczu dwóch perspektyw, z których każda jest jednak realna. Kraj nasz może albo spaść w otchłań apatii i zniechęcenia, albo podnieść się ku wyżynom nowej demokracji. Jest dość materiału do każdej z tych dwóch możliwości. Ale prosiłoby byłoby dziś trochę bezowocne, jak w czasach Dunkierki.

*Jstroszenie książki J. Burnhama ogłoszone było w Nr. 3 „Parady”.

Burza wojenna nad Polską

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Wojska sowieckie po zajęciu Korostenia, Zwiatła i Ołwca przekroczyły granicę Polski i posuwają się w stronę Równego. Tak brzmią ostatnie doniesienia z Moskwy. Zanim zajmijmy stanowisko wobec faktu o tak kapitalnym dla nas znaczeniu, wypadnie nam omówić ogólną sytuację z tym sytuacją.

Nowa ofensywa sowiecka na zachód od Kijowa pozwoliła wojskom rosyjskim odzyskać Korosten i Zytomierz, stracone w czasie listopadowej kontrofensywy niemieckiej i posunęły się jeszcze dalej na zachód. Ogólna wszakże linia frontu nie uległa przez to zmianie. Zagón sowiecki w kierunku Kowla, Równego i Sarni wydłużył się, ale — jak dotąd — lewa jego flankę wciąż jeszcze „wisł w powietrzu”. Od Zytomierza bowiem linia frontu biegnie już nie z północy na południe, ale z zachodu na wschód. Berdyczów i Biała Cerkiew są już w rękach sowieckich, ale walki nadal toczą się w okolicy Zaporozia i w łuku Dniepru. Kaniów na prawym brzegu Dniepru i Krym są cegieł w posiadaniu Niemiec. Sytuacja wojsk niemieckich o tyle tylko jest cięższa niż w listopadzie, że dowództwo rosyjskie udało się wysunąć jeszcze bardziej na zachód swoje stanowiska oraz wbić klin w pozycje nieprzyjaciela między Berdyczowem i Białą Cerkwią, zajęte do Koziatyn i zagrożone Winnicy. Armie czerwone odniosły zatem sukcesy poważne likwidując zamiary niemieckie odebrania Kijowa, nieważąc plany kontrofensywy von Mansteina, ale wydłużona w kierunku zachodnim linia frontu wystawia nadal lewe skrzydło zagónu sowieckiego w kierunku Polski na możliwości nowych flankowych przeciwnaśń niemieckich, o ile tylko von Mansteinowi starzku ku temu dozwoli.

Dwa są cele działań sowieckich w łuku Dniepru: zniszczenie sił nieprzyjaciela i dotarcie przez Besarabię na Bałkany. Mimo znacznych sukcesów i trwających od połowy listopada walk na Ukrainie przeddnieprzańskich Rosjanie nie osiągnęli jeszcze zamierzonych celów. Zyskali znaczne obszary, ale nie zniszczyli armii niemieckiej i są trzymamy wciąż z dala od przedpola rumuńskiego.

Bitwa o Ukrainę rozstrzyga się nie na granicy Polski, ale na południowym odcinku frontu. Niemcy bronią dziś energicznie dostępu do Rumunii niż do Polski, gdzie, jak może sądzić, dawne graniczne umocnienia polskie oraz biała piśnię ułatwiają im obronę. Odniesienie sukcesu w kierunku południowym. Jeżeli Niemcy zdołają przeciwdziałaniem powstrzymać napór sowiecki lub też wycofać się na czas na linie Bohu, walka będzie znowu nierozegrana.

Nie można zatem uważać, że kampania ukraińska, a tym bardziej losy wojny na wschodzie są już przesądzone. Dopóki armia niemiecka pozostaje tam w swej głównej osłonie niekilkotną, trudno będzie mówić o zwycięstwie. A jak dotąd armia ta wyczuła się dość, niejednokrotnie prawie nie pozostawia oddając wojakom sowieckim wydłunione tereny.

Nie znaczy to, by sytuacja Niemiec nie pogorszała się z miesiąca na miesiąc. Jakkolwiek dodatkowo oceniłbyśmy facytę manewru odwrotu dowództwa niemieckiego, pozostaje faktem, że pierścienie dokola Rzeszy zaskiska się z każdym tygodniem, że armia czerwona zbliża się stopniowo do obszarów niemieckich i że wbrew oczekiwaniom sztabu berlińskiego siła uderzeniowa Sowietów nie ulega wyczerpaniu, nie słabnie, ale rośnie.

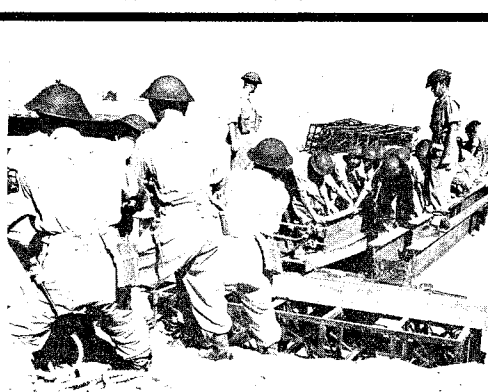
Ordzież Hitlera

Kancelarz Hitler w dość dramatycznie zredagowanym ordżu do narodu niemieckiego z okazji Nowego Roku tłumaczył wprost odwrót w Rosji koniecznością ubezpieczenia się na Za-

chodzie. Słowa jego, pełne zresztą determinacji, przeżyły wymownie twierdzeniem tych, którzy pomnieli znaczenie walk w Afryce i we Włoszech i mierząc powagę frontu ilością wystawianych tam dywizji usiłowali lekceważyć kampanie w kręgu Morza Śródziemnego. Tymczasem Hitler, najbardziej w tym wypadku miarodajny, nie zważał się nazywać kapitulacji Włoch „najcięższą z porażek” w roku 1943. „Hanična zdrada, mówił, popchnęła przeciwko Duce, wypłynęła na cały przebieg wojny. Ona to zmusiła nas do dowodzenia niemieckie do bezlitosnego rozróżniania między tym, co było potrzebne, a tym, co nie było absolutnie niezbędne”. W rozkazie zaś do armii niemieckiej Hitler tłumaczył ostatnie trudności i niepowodzenia w Rosji tym, że bardzo wiele z tego, co zostało przygotowane dla frontu wschodniego, musiało być użyte dla wzmożenia obrony pozostałych terenów Lebensraumu w Europie.

Nie ulega dziś wątpliwości, że bez

artykułem głośnego pisma sowieckiego „Wojna i Klasa Robotnicza”, w którym rozważana była możliwość powrotu Rosji do paritetu złota. Krótkofalówka niemiecka zajęła się również rzekomoimi komentarzami amerykańskimi na ten temat i doznała do sensacyjnych wniosków. Oto Stany Zjednoczone mają 70% światowych rezerw złota. O rezerwach sowieckich nikt nie wie, choć krąży pogłoski, że Rosja skrycie zgromadziła znaczne zasoby tego cennego metalu. W razie więc powrotu do paritetu złota i finansowej współpracy amerykańsko-sowieckiej powstałby potężny blok złoty Waszyngton-Moskwa, który dyktowałby swą wolę innym mocarstwom, nawet tak potężnym jak Imperium Brytyjskie. Co prawda amerykańscy komentatorzy uważają plany sowieckie w zakresie złota za niezgodne z propozycjami amerykańskiego ministra finansów Morgenthaua, lecz krótkofalówka niemiecka ma innego zdania. Spakier jej zapewniał mianowicie:



Saperzy polscy przy budowie niosła

Pol. F. Mahanek

sukcesów odniesionych przez sojuszników na południu i na zachodzie Europy, bez zagrożenia pozycjom niemieckim w tej części kontynentu, nie byłoby tak wielkich zdobyczy rosyjskich w obecnej kampanii, a rok obecny nie otwierałby przed Rosją tak niepewnych perspektyw. Uchwały konferencji tereńskiej zmusiły zapewne Niemców do wycofania dalszych dywizji ze wschodu na zachód, z czego dowództwo sowieckie natychmiast skorzystało.

Kuszenie Wielkiej Brytanii

Mowa Hitlera — choć pozbawiona zupełnie tonu chętnego, a nawet zwykłej toły — uwydatniała nadal wolę walki. A więc wojnę prowadzić będą Niemcy „bez litości”, „rok 1944 postawi wszystkim Niemcom ciężkie wymagania... „nadszedłszy rok będzie bardzo trudny... oto motywy noworocznego wystąpienia Hitlera. Ale w ordżu jego jest inna jeszcze nuta, skierowana pod adresem Anglii.

Od dłuższego już czasu propaganda niemiecka wysiła się na wykanie Anglii, że wyjdzie ona z tej wojny, nawet w razie odniesienia zwycięstwa, osłabiona na rzecz swych dwóch potężnych sojuszników — Rosji Sowieckiej i Stanów Zjednoczonych. Obecnie z sugestią ta wystąpił sam Hitler. „Jakkolwiek będzie wynik tej wojny, wywodził, siła Wielkiej Brytanii w każdym razie pod koniec wojny będzie mniejsza, aniżeli była na początku... Trucizna bolszewizmu weźmie się w ciało Wielkiej Brytanii i spowoduje jej rozkład”.

Cel tych uwag jest oczywisty. Chodzi o wykanie Anglikom, że prowadzenie przez nich wojny jest w ich punktu widzenia absurdem i że Wielka Brytania zrobiłaby najlepiej zawierając pokój z Niemcami. Rozumowanie to poparto ostatnio nowym wymownym argumentem. Oto niemiecka krótkofalówka stacja zajęła się

„Poczynając przez „Wojna i Klasa Robotnicza” sugestie mogą dotyczyć tej współpracy między Stanami Zjednoczonymi, a Sowieci, którą przewidywał p. Józef Davies (b. ambasador Stanów Zjednoczonych w Moskwie i wielki przyjaciel Niemiec) mówił, że Imperium Brytyjskie skazane jest na rozkład i że Związek Sowiecki może zostać wynagrodzony jego kosztem za koncesje, które poczyni na rzecz Waszyngtonu”.

Prasa brytyjska podając te wywołania z miejsca zaprzeczyła. Jakoby b. ambasador Davies czynił kiedyś tylko takie sugestie, ale jednocześnie podawała dalsze uwagi krótkofalówki niemieckiej, mianowicie, że „jakby plan ekonomiczny oparty na odbudowie paritetu złota, będzie krzywdził Wielką Brytanię”.

Troska niemiecka o los i o całość Imperium Brytyjskiego jest bardzo znacząca. Fakt, że prasa brytyjska nie ukrywała przed opinią argumentów krótkofalówki niemieckiej, świadczy, że pozycję Wielkiej Brytanii nie zmienia oczywiście ani kuszenia i niedyskrecji jednych, ani też sugestie takich pism jak „Wojna i Klasa Robotnicza”. Imperium brytyjskie jest wciąż największą formacją państwową świata. Być może, ulegnie dalszym przeobrażeniom, ale nie widać na nim rysów, które groziłyby mu rozpade. Przeciwnie, w wielu punktach wężły łezce Brytyjskiej Wspólnoty Narodów uległy wskutek wojny wzmożeniu. Jeżeli na innych punktach są trudności, to zawsze trzeba, by w zamian Wielka Brytania zaczęła swa stosunki z wielkimi krajami europejskimi. Atut ten w polityce brytyjskiej jest co prawda wciąż nie wygrany, a nawet odsunięty na bok, lecz mógłby on w pewnej chwili zawazyć na szali.

Pretenzje o proces w Charkowie

Jak się okazuje, proces w Charkowie paru niemieckich jeńców wojennych, oskarżonych o popełnienie zbrodni na ludności cywilnej w czasie okupacji oraz skazanie tych ludzi na śmierć wywołało mieszane reakcje w prasie brytyjskiej. Krytyce nie pod-

dawano oczywiście samego faktu konieczności ukarania przestępców wojennych. Wątpliwości nasuwał jedynie sposób przeprowadzania procesu i załatwienia tych spraw na własną rękę w czasie trwania wojny.

Polemizne pismo sowieckie „Wojna i Klasa Robotnicza” wyraziło zdumienie z powodu takiego zachowania się niektórych dzienników brytyjskich. Niejak profesor Trainin, który należy do sowieckiej komisji śledczej, przedstawił przy tej sposobności stanowisko rządu sowieckiego oświadczając z ironią, że „publicysta brytyjski może być bardziej cierpliwie czekać na procesy przestępców wojennych niż ludność Kijowa lub Charkowa, która zapoznała się z okropnościami okupacji Hitlera.” A odpowiadając na zarzut pism brytyjskich, że proces w Charkowie świadczyłby o zamiarze rządu sowieckiego rozwiązywania tych zagadnień na własną rękę, prof. Trainin zaznaczył otwarcie: „Sprawiedliwość sowiecka idzie własną drogą, tak jak i czerwona armia idzie własną drogą, choć w zupełnej zgodzie ze sprzecznościami”.

Król Piotr i prezydent Benes

Prasa nie doniosła, czy prezydent Benes w czasie swego krótkiego pobytu w Kairze w drodze z Moskwy do Londynu widział się z królem Jugosławii Piotrem II. Doniesienia bowiem mówiły tylko o rozmowie p. Benesa z premierem jugosłowiańskim Puricem. O królu zaś doniesiono, że wyjechał w nieznanym kierunku. Jakaż może być podróż młodego, a tak ciężko doświadczanego już życiem monarchy? Gdzie mógł skierować swe kroki dzielny polomek Piotra I i Aleksandra I, królów, którzy byli przede wszystkim żołnierzami i w walce otwartej, w prawym stawianiu sprawy narodowej widzieli najlepszy sposób przeciwstawiania się trudnościom?

W tym okresie, gdy tyłu wrogów próbuje rozzerwać spójność Jugosławii, podwazył jej rząd prawowicie, narzucać obce władze i obce obyczaje, odznakami jugosłowiańskimi okryć obce mundury, a sztabem Jugosławii obcy sprawę, gdy w prasie światowej rozwija się dokola tego ociemniałego kraju dyskusja najbardziej przykra i bolesna, pełna podstępnych rad i ukrytych gróźb pod adresem nawet młodego króla, osoba jego staje się tym bardziej główną nadzieją jego ojczyzny. On jest symbolem suwerenności i niezależności Jugosławii i jemu zapewne przypadnie znowu obowiązkiem, tak jak w roku 1941, stanąć obojętnie w obronie udzielenia swego kraju oraz jego niezawisłości w stosunku do wszystkich, którzy chcieliby ją skrupować. Stanowisko króla Piotra będzie zrozumiałe dla każdego żołnierza, który na wojnę patrzy jak na walkę w obronie pewnych zasad, a nie jak na spłot intryg, dających pole do działania intrygantom mniejszego lub większego kalibru.

Prezydent Benes rozmawiał w Kairze z premierem jugosłowiańskim Puricem na temat organizacji Bałkanów, po czym udał się do Algieru, gdzie znowu widział się z gen. de Gaulle. Należy oczekiwać i to jest zrozumiałe, że w zetknięciu się z Rosją sojusznym 20-letnim prezydent Benes rozwinię obecnie ożywiają i sobie właściwą działalność jako propagandysta nowego systemu europejskiego, zrodzonego w Moskwie. Prawdopodobnie dowiemy się niebawem, jakie są zarysy tego planu. Sądząc z kierunku podróży p. Benesa i z jego dotychczasowych rozmów można by wnosić, że plany te obejmują m. in. Jugosławię i Francję. Oczywiście w razie związania się tych państw z Rosją sojusznymi podobnymi do tego, jaki zawarł p. Benes, powstałby potężny blok europejski, który w praktyce miałby takie same możliwości rządzenia kontynentem, jak blok Hitlera. Z tym tylko, że stolica bloku przesuwałaby się z Berlina do Moskwy z filią w Pradze. Prezydent Benes poczynił sobie na pewno za usługę, że stał się już propagatorem tej nowej idei. Pozostaje tylko pytanie, w jakim znajduje się ona stosunek do uchwał moskiewskich i terezańskich?

Sądźmy jednak, że p. Benes, którego życzność jest przyszłościowa, zabierze się do rozwikłania i tych trudności.

„Polak nie sługa.”

Premier Mikołajczyk wygłosił dwa przemówienia z racji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Znamy ich treść. Podkreślają one zwłaszcza olbrzymi wkład nie intryg, ale krwi, złożony przez Polskę w tej wojnie. Z naciskiem zaznaczał wszak premier, że „miara gotowości do walki” została dopełniona przede wszystkim przez Polskę. Premier stwierdzał również, że „rząd polski w walce o prawa i interesy Polski” opiera się przede wszystkim o kraj, znajdujący i o polskie siły zbrojne, znajdujące się poza granicami Polski. Stanowią one ten „zasób kapitału moralnego”, który służy za podstawę działania rządu.

Stwierdzenie to — doniesione w naszych warunkach, że względu na jednolite i zdecydowane oblicze moralne armii — staje się szczególnie ważne wobec ciągłych prób niedoceniania naszego wysiłku zbrojnego, jak i wobec małodusznych tendencji szukania oparcia dla naszych dążeń jedynie u możnych tego świata, w których ręce ludzie leniwi i lękliwi chcieliby bezkrytycznie oddać nasz los. Przypadałoby się również, by słowa premiera na temat „realizmu i romantyzmu” w polityce polskiej, które należy złączyć „w jedną całość służby dla państwa” wzięte były wszędzie pod uwagę i znalazły prawdziwe zastosowanie. Najwyższy już istotnie czas, by nowy ton i nowy styl zapanowały w naszej polityce i w naszej propagandzie państwowej. Nie pora już dziś na chwytanie głowy w piasek. Zbliżają się bowiem chwile, bodaj najcięższe dla nas w tej wojnie. Wymagać one będą od nas zdwojonej energii i czułości. Śluzne są nawoływania do dyscypliny, karności i oporności, ale oprócz dyscypliny musi być myśl przewodnią jasno zarysowana i konsekwentnie przyswajana. A pod tym względem wiele jest do zrobienia i odrobienia.

Nowa burza wojenna idzie na Polskę. Niesie ona naszej ludności nową falę udręceń i nową niewiadomą. Państwu narzuca przeogromne trudności. Na rząd zaś nakłada twarde obowiązki obrony suwerennych praw polskich na ziemiach naszych, zabezpieczenia tam losu ludności miejscowej, wznowienia działania administracji polskiej, podjęcie legalnym władzom Rzeczypospolitej, uregulowania stosunków między wojskami sowieckimi a administracją polską i ludnością cywilną, która musi mieć zapewnioną opiekę ze strony swych prawowitych władz. Uwolnienie części obszarów jednego z państw sojusznicznych od okupacji niemieckiej wywołania szeregu zasadniczych zagadnień, których rozwiązanie będzie problemem żywotności tych hasel, w których imieniu prowadzona jest obecna „wojna wyzwolenia”.

Premier Mikołajczyk przemawiając do Prezydenta Rzeczypospolitej wspominał, że politykę polską charakteryzuje powiedzenie „Polak nie sługa, nie zna co to pan”. Obecnie, gdy nad ziemią polską zawisła nowa nawałnica, uważamy za swój obowiązek przypomnieć wszystkim, zarówno naszym lokalnym sojusznikom i towarzyszom broni, obok których ruszymy do boju, jak i naszym jawnym i ukrytym wrogiom, zarówno tym, którzy istotnie walczą o wolność, jak i tym, którzy są tylko jej deklamatorami, zarówno prawdziwym demokracjom, jak i komediatorom demokracji, że cokolwiek się stanie, nie uznajemy żadnego pana na sobie. Nie uznajemy go nad Polską. Ani nad żadną jej częścią. A mówiąc to zdajemy sobie sprawę, co to znaczy.

D. I.

CAMP EQUIPMENT
STRAUSS

Polska

EKWIPUNEK OBOZOWY:
SKŁADANE STOLIKI, SKŁADANE FOTELE
ŚPIĄKOWE, MATERACE, PODCIEPLACZKI
SPOKOJNE, oraz wykonywanie REPERACJE
TEL. - AVIV

46 Allenby Rd. (trój. ul. Jona Hanavi)

A. B. AUSTIN

LADOWANIE O ŚWIECIE

A. B. Austin, dziennikarz angielski, który przed niedawnym czasem, według doniesień prasy, poległ między Neapolem i Salerno, towarzyszył rozmaitym formacjom wojsk sprzymierzonych w przeróżnych przedsięwzięciach. Był to reporter bardzo wszechstronny, którego jednak głównym ośrodkiem zainteresowań i informacji były operacje natury ścisłej wojskowej. Dowodem uznania, jakim cieszył się w kołach wojskowych Wielkiej Brytanii był fakt, że zabrano go ze sobą na jedną z najśmielszych i najbardziej sensacyjnych wypraw — na wojnę, jaką był raid na Dieppe w roku ubiegłym.

Wyprawa ta wymagała wielomiesięcznych przygotowań, które Austin w następstwie — gdy część ich przestała już być tajemnicą wojkową — opisał zalegając do nich dokładnie przebieg walk lądowych, morskich i powietrznych, by wreszcie wyciągnąć z całej operacji wnioski i wyrazić uwagi ogólne, zamieszczone w poniższym rozdziale, ostatnim z dwunastu rozdziałów opisu najazdu na Dieppe pt. „Lądowanie o świcie”.

Wielu oficerów i żołnierzy, Kanadyjczyków, Szkotów, Walijszczyków, Irlandczyków, Amerykanów — spośród których jednak Kanadyjczycy byli najliczniejsi — zostało w Dieppe zabitych, rannych lub wziętych do niewoli. Ludzie, których obserwałem, gdy w dniach przygotowania hamowali swój młodzieńczy zapał do walki, by z chwilą jej rozpoczęcia zachować spokój i równowagę — leżeli, gdy tylko postawili swe stopy na brzoze, bądź też powrócili kalekami bądź wreszcie pozostali czasy wojny spędzić będą musieli w obozie jeńców.

Odnosi się to do blisko połowy członków wyprawy. Spośród pięciu tysięcy Kanadyjczyków, 3.500 zostało zabitych, rannych lub dostało się do niewoli. Tak więc straty w ludziach były wielkie. Cóż zyskałoby w zamian za to?

Jest to pytanie najważniejsze ze wszystkich, ponieważ wyprawa do Dieppe była początkiem, była najazdem pionierskim, była dziełem wywiadu dokonanego siłą. Zanim wojna się skończy, atakujące nasze siły, nasza piechota, której zadaniem stało forsowanie wybrzeży, kwiat wojsk angielskich i amerykańskich, mieć będzie za sobą wiele podobnych lądowań, stawać będzie wobec większych jeszcze niebezpieczeństw i nie raz ponosić większe jeszcze straty.

Odpowiedź jest prosta. Brzmi ona: Udałoby się do Dieppe, by zbadać niemiecki system obrony, zniszczyć niemiecki ekwipunek, wziąć jeńców i pod nieprzyjacielskim ogniem sprawdzić stopień wydajności współdziałania naszych sił lądowych, morskich i powietrznych, a także, jak to później głosił komunikaty, by zdobyć wiadomości i doświadczenie istotne dla ogólnych planów ofensywy.

To prawda, nie jest to jednak odpowiedź wystarczająca. Nie tłumaczy ona, co uważamy za niemiecki system obrony ani nie mówi, jak uczyniliśmy w nim wyłom. Nie wyjaśnia zasadniczo związku między żołnierzem na lądzie a lotnikiem w powietrzu, który w Dieppe ujął swą olbrzymią wagę. — Nie wystarczy powiedzieć, że wyładowaliśmy we właściwej chwili we właściwych punktach dziesięciomilowej wybrzeża, że oddziału nasze zostały przeniesione przez minami usiane wody nieprzyjacielskie na pokładach naszej floty, żeśmy zniszczyli pewne obiekty, wzięli tylu i tylu jeńców i zdobyli takie i takie informacje.

Prawdźwi doniosłość wyprawy na Dieppe stanowią sprawy lotnictwa i to właśnie naszą wyłumaczyli żołnierzy, którzy musieli lądować pod silnym ostrzałem i wycofać się pod jeszcze gorszym — dla osiągnięcia pozornej tak nieuchwytnych wyników.

Nie twierdzę, że rola RAF'u nad Dieppe odegrała została bezbłędnie. Dowództwo myśliwców zdało egzamin, jeśli chodzi o udzielenie obrony przez jednoosobowe aparaty, mające uzyskać przewagę w powietrzu — dyskusji jednak należy podać, czy ilość bombowców wysłana nad Dieppe była wystarczająca.

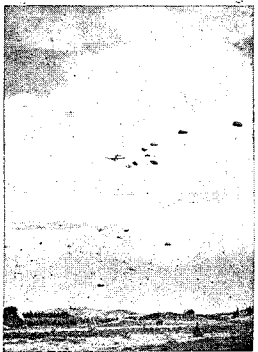
W sprawie tej powstały dwie teorie. Jedną z nich głosi, że nad Dieppe należało posłać największą flotyllę bombow-

ców, na jaką nas było stać — a to w celu zdezorganizowania obrony i zniaczenia jej środków tuż przed naszym lądowaniem.

Drużba teoria głosi, że bombardowanie nie spełniło celu zadania, że nie pokonałoby siły betonowych gniazd ciężkich dział wmurowanych w nabrzeżne skały, ani betonowych „pill-box'ów” wzdłuż frontu, ani tak potężnie umocnionych fortów, jak kasyno w Dieppe czy tytoniarnia. Skuteczniejsze byłoby ciężkie bombardowanie z dział okrętowych lub też wprowadzenie na ląd dział polowych.

Nie ulega wątpliwości, że bombardowanie i ostrzeliwanie, których dokonywali Bostony, Hurricany i Spitfiry, nie unicestwiło silniejszych pozycji obronnych Dieppe. Osobiście jestem zdania, że cięższe i bardziej zośrodkowane bombardowanie w ciągu godziny poprzedzającej nasze lądowanie miałooby bardzo istotne znaczenie. Lądowanie pod nieprzyjacielskim ogniem jest jednym z najtrudniejszych zadań wojennych. Jego cięż dałaby w postaci walk ulicznych w późniejszej ufortyfikowanym mieście jest również niezwykle skomplikowany. Należy uchronić wszystko, by osłabić morale obrońców i zaskoczyć ich systemowi obronemu.

Możliwe, że należało zaoszczędzić Diep-



Wyciągnięcia desantowe polskich spadochroniarzy

pe bezlitosnego bombardowania, skoro bowiem dokonywaliśmy tylko wypadu — należało w miarę możliwości unikać zabijania i krzywdzenia Francuzów. O ile tak jest rzeczy mają, jest to decyzja politycznej natury, o której nie mi nie wiadomo. Produkcja czy później, jeżeli zamierzamy w Europie Hitlera stanąć obficie nogami, będziemy musieli chwycić we wszystkich środkach wojny totalnej.

To zagadnienie jednak, jak i inne nauki wyciągnięte z najazdu na Dieppe, muszą zostać rozpatrzone przez ośrodki planowania i przedyskutowane przez dowódców wszystkich trzech sił operacyjnych. Wyniki zobaczymy na innych wybrzeżach i innych przyczółkach.

Wielka prawda, która ujawniła się w Dieppe, było, że lotnictwo niemieckie musiało przyjąć ciężką walkę i ponieść ciężkie straty niezależnie od swych własnych decyzji — i że ten fakt będzie się musiał powtórzyć.

Komunikat wydany przez Główne Dowództwo Łącznych Operacji przed północą w dniu raidu, brzmiał jak następuje:

„Podczas gdy zasadniczym zadaniem lotnictwa była pomoc w lądowaniu i osłanianie wojska podczas walk lądowych, oraz floty na morzu, w rzeczywistości wywiązała się na miejscu jedna z największych bitew lotniczych tej wojny.

Choćby walka ta nie była przewidziana jako jedna z obiektywów przedsięwzięcia, Niemcy byli zmuszeni sprowadzić pomoc lotniczą ze wszystkich części okupowanej Francji, Holandii i Belgii”.

Twierdzenie to brzmi bardzo skromnie. Nie posyła się wyborowej części swych sił myśliwskich nad nieprzyjacielskie wybrzeża nawet w celu obrony swych własnych oddziałów, jeśli nie za mierza się porządnie nadokuczać nieprzyjacielskiemu lotnictwu bojowemu. Niem-

cy wiedzieli o tym bardzo dobrze, nie mieli jednak na to rady, ponieważ wojsko ich i umocnienia w razie ostrego ataku muszą otrzymać obronę lotniczą, nie ma zaś możliwości obrony lotniczej bez walk w powietrzu.

Komunikat Dowództwa Łącznych Operacji podał jako zasadniczy cel wyprawy: „Zbadanie, za pomocą najazdu ofensywnego na większą skalę niż zazwyczaj, systemu obronnego odcinka wybrzeża, o którego potężnym umocnieniu posiada się pewne wiadomości”.

Najważniejszą częścią tego systemu jest niemieckie lotnictwo bojowe. Gdy Niemcy zamierzali rozpocząć w r. 1940 inwazję na Anglię, poczynkowo skierowali wszystkie swe wysiłki na próbę zniszczenia R.A.F'u.

Uważali że jest to nasz najistotniejszy bastion obrony (i doprawdy, nie mieliśmy wówczas żadnej innej obrony). Byli zdania, że nawet „Dieppe” z ich strony nie ma żadnych szans powodzenia, dopóki nasze myśliwstwo było w stanie działać. I to stanowiło cały podkład walki o Anglię. Gdy zaprzestali niszczenia naszych lotników i zaczęli nocne bombardowanie Londynu, dali dowód, że zamierają się nie udać.

Wiedza więc bardzo dokładnie, że jeśli zniszczymy dużą część ich i tak nadwyższych sił lotniczych linowych — będą musieli odciągnąć aparaty myśliwskie z frontu rosyjskiego, gdzie są im bardzo potrzebne, albo obrona ich frontu zachodniego zostanie groźnie osłabiona.

W ciągu dwu lat Dowództwo Lotnictwa Myśliwskiego usiłowało lotami w towarzyszeniu bombowców lub samodzielnie, ostrzeliwaniem terenu i innymi sposobami zabić do walki myśliwce niemieckie z drugiego brzoza Kanalu. Ta ustawiczna groźba ze strony naszych myśliwców wprawdzie sparaliżowała blisko połowę niemieckich sił myśliwskich na zachodzie, nie zniszczyła jednak ich potęg.

W Dieppe myśliwce niemieckie musiały walczyć i ponosiły ciężkie straty. Armią, piechotą lądującą, Kanadyjczy i Komandosi zmusili ich do walki. I to jest nauka wyniesiona z Dieppe.

Jeśli by nawet ludzie, którzy brnęli w falach ku brzegom wówczas o świcie, którzy ponieśli śmierć, rany lub dostali się do niewoli — nie byli dokonali nic więcej, to wyprawa i tak byłaby warta poniesionych ofiar.

Za tymi zaś, którzy piechocie zdobyli nową chwałę w Dieppe, stoi więcej szeregów piechoty nadbrzeżnej, stoi nowa formacja P.B.I. — moi przyjaciele z pulków Argilly, Grenadierów, Hampshire, Coldstreams, tysiące innych Kanadyjczyków, z nowych formacji ofensywnych z nowych oddziałów wypadowych, ze wszystkich zakątków wysp brytyjskich i Ameryki.

Myśliwskie siły niemieckie będą musiały walczyć jeszcze wiele razy, niezależnie od tego, czy je stać na, nie, niezależnie od tego, czy je stać na, nie, niezależnie od tego, czy je stać na, nie, niezależnie od tego, czy je stać na, nie.

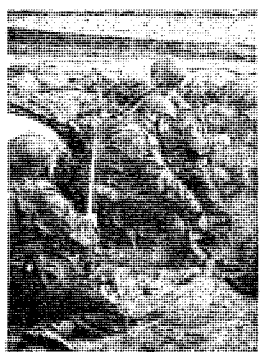
Zdobywanie terenów nie jest jedyną drogą ku zwycięstwu. Rommel nie usiłował przez cały czas w Afryce zdobywać skrajów pustyni, tylko niszczyć Osma Armię, Niemcy w Rosji nie walczyli by moc oświadczyć, że zdobyli tak, czy inna poleć kraju, tylko po to, by zniszczyć czerwoną wojska.

Jeśli się zniszczy siły nieprzyjacielskie, można sobie zabrać terytenu, na ile się ma ochotę. Jeśli zmusi się armię niemiecką do walki na zachodzie, niemieckie lotnictwo must również stanąć do boju. Jeśli osłabi się niemieckie lotnictwo, armia niemiecka będzie tym samym mniej zdolna do akcji.

I to wszystko należy wyłumaczyć żołnierzom. Sprawy te powinny stanowić część instrukcji operacji łącznych, by żołnierze znał doniosłość swych czynów i czuł się z nich dumny. Przed najazdem na Dieppe stykałem się z ludźmi, którzy mieli tam walczyć, i nie rozumiejąc jakże znaczenie będzie miała lotnicza część bitwy. Była to nie była sprawa daleka i mieli nadzieję, że zostanie daleka, że nie zbliży się do nich pod postacią bomb i ostrzeliwania z powietrza.

Żołnierz, który zginął w Dieppe i który przez swą dzielność w akcji nie tylko pomógł nam zdobyć cenne wiadomości, ale zmusił lotnictwo niemieckie do działań obronnych nad niemieckimi siłami lądowymi, tak że waliło się dziesiątkami w płomieniami na ziemię — dokonał rzeczy równie wielkiej, jakby wysadził w powietrze nieprzyjacielską baterię lub wziął do niewoli generała. Druzgotał system obrony nieprzyjaciela tak nieomylnie, jakby wdarł się na pozycje nieprzyjacielskie i utrzymał na nich, i w olbrzymim stopniu ułatwił walkę i zapewnił zwycięstwo tym, którzy w następstwie lądowali i będą lądowali w Europie Hitlera.

Po Dunkierce w sercach żołnierzy panowało rozgorzczenie, sądzili bowiem zupełnie mylnie, że gdy myśliciele nasze nie znajdują się bezpośrednio nad nimi to znaczy, że nie udzielają im ochrony. Nieporozumieniu temu położono już kres. Większości żołnierzy sił lądowych wytłumaczono, że myśliciele przeważnie socjalni są swym zadaniem w dużym oddaleniu. Podczas walk w Dieppe zdawaliśmy sobie sprawę z obecności R.A.F'u tylko wtedy, gdy walczące aparaty spływały ku nam na chwały, by zniknąć nam z oczu. Gdyby zażądano od nas, byśmy wskazywali gdzie znajduje się nasza pokrywa lotnicza, nie umielibyśmy



Spadochroniarze przed nastarciem

tego uczynić. Wiedzieliśmy jednak, że każdy obłoczek dymu wysoko na niebie oznacza, że niemieckie samoloty zmuszone są do walki we własnej obronie zamiast nurkować nad nasze głowy.

Teraz, po Dieppe, przychodzić dalej idące porozumienie między siłami lądowymi a lotniczymi. Dawnie żołnierz spoglądał na lotnictwo jak na formację, która broniła go przed bombami, a myśliwcami nieprzyjaciela zastępowała go częściowo w wywiadzie i niszczyła pewna część sił przeciwnika. Teraz zaś może uważać R.A.F. za czynnik, z którym własne jego działanie jest ściśle sprzężone, i może zjawisko to ocenić tak samo, jak żołnierz piechoty ocenia znaczenie akcji zwiadowczej przy pracach saperów. Może zdać sobie sprawę, że im uparciej walczy, tym bardziej pomaga lotnictwu w pomocy, która ono mu niesie.

Nie znaczy to oczywiście, że armia ma być używana za przynętę, której zadaniem jest wywabienie lotnictwa niemieckiego, jak szperka przyswabająca mysz do pułapki. Każde lądowanie ofensywne ma przed sobą różne zadania, jak to wyraził Winston Churchill mówiąc o Dieppe: „ścieżki, okrutne starcie to jest koniecznym wstępem do większych przedsięwzięć”. Im częściej jednak walka piechoty o osiągnięcie tej celu, tym ciężiej walczyć będzie musiała Luftwaffe by bronić armii niemieckiej.

Nie ma oczywiście nic nowego w użyciu małej, silnej, ruchliwej formacji dla niszczenia systemu obronnego nieprzyjaciela lub rozbijania jego oddziałów atakujących. My wspieraliśmy, dokonywaliśmy zawsze wielkich rzeczy małymi sposobami. Większość naszych zwycięstw na polach walk odniesiona została przez nieliczne siły przy pomocy cizy, zaskoczenia i śmiałości.

Przed przeszło pięciu wiekami, pod Azincourt, Francuzów skusił widok

wolno posuwających się łuczników angielskich, sprawiających wrażenie niedołągów. Zbrojni jeźdźcy francuscy w liczbie dziesięciu tysięcy pogalopowali na rzę wroga i sami zostali wbić w pierś strzałami znużonych, wygłodzonych łuczków, którzy umieli opanować swe krokki.

Pod Crécy w r. 1346, świetnie uzbrojony nieprzyjaciel został zwany i pokonany przez nieliczną armię angielskich łuczników i piechotarzy, którzy trwali w jednym miejscu w upartym milczeniu. (Miel także swoje modzdzere. Używali kolubryt, które przy pomocy ognia wyrzucały małe żelazne pociski, ploszące konie” — co było pierwszym zastosowaniem artylerii w bitwie).

Bruce pod Bannockburn (jesteśmy teraz wszyscy w jednym obozie, więc nie miejmy do siebie urazy) pobit 30.000 zbrojnych jeźdźców angielskich przy pomocy niewielu unatych szeregów szkockich zbrojonych w halabardę i przez milczących niespodziankę żelaznych kołców ukrytych w mchu, a porażających przeczcz konie.

Clive odnotował zwycięstwo w r. 1751 pod Arcot posługując się kilkunastu Anglikami i Hindusami, którzy w ciszy przemknęli się pod osłoną burzy, gdy nikt się ich nie spodziewał. Przy użyciu nie wyżywionych, lekkożyjących wojsk, które działy słysząc ogień karabinowy, dwukrotnie pobit Francuzów, ponieważ nie przypuszczali oni, że odważy się on na swój czyn — tak jak Niemcy nie przypuszczali, że odważy się wśliznąć w zagłębienie między skałami Varengeville.

Wolfe zdecydował się na najbardziej desperacką drogę w Quebec i powiedział go ono do celu.

Tak było zawsze. Rzadko kiedy udawało się cokolwiek przy głośnych teutonach czy latynskich przechwałkach, po których następowało starcie wyczerpującej narodowej siły i zasoby. Małe brytyjskie oddziały, niktne w ciszy, nieledwie w spokoju, notawiając się, gdy nikt się ich nie spodziewał, odnosiły zwycięstwa na przestrzeni czasów.

Tym razem, w Dieppe, dowiedliśmy, że cisza, zaskoczenie i śmiałość mogą przynieść zwycięstwo w tej wojnie, jeśli siły lądowe, morskie i powietrzne użyte zostaną jako jedna zwarta masa walcząca.

Choć wydawało się, że wielkie bitwy tej wojny wymagają dużych ilości ludzi, to decydujące starcia w istocie są dokonywane przez nieliczne grupy, które otwierają przejścia i pozwalają następującym po nich szeregom wlać się na teren akcji.

Rozpoznałmy te wojny pod wrażeniem wielkich, powolnych ruchów wojsk z wojny ubiegłej. Nie ma jednak przyczyny, by ta mała nadal przesłania nam widoków. Ten rodzaj walki nigdy nie odpowiadał nastrojom ludzi wyrosłych z tradycji łuczników z pod Azincourt i Crécy, halabardników z Bannockburn ani oddziałów Highlanderów z Quebecu.

Oni to niosący w dłoni swą broń i życie własne, posuwający się na własnych stopach ku polu bitwy, jak i tamci na przestrzeni wieków, są piechotą atakującą, batalionami z nadbrzeży, stanowią nową P.B.I. — armię zaczepną. Są weseli, jowialni, szczyby, przemysłni i wytrzymał, powabieni fałszywymi patriotyzmu i złudzeń o znaczeniu i nagrodach wojennego rzemiosła. Walczą bez uroczystego, historycznego uwielbienia dla żadnych Fuchterów, pełni natomiast uniesienia, które dla niebezpieczestwo karmione potem, słońcem, wiatrem, deszczem, słoną wodą, twardą ziemią i trudnym życiem.

Mam nadzieję, że znów znajdzie się z nimi, bo — jak wyraził się nasz mądry duchowny w pewnym dniu deszczowym maszerując do kosza z pułkiem Argilly: — Byłem już razem z nimi, bo pod koniec tej wojny do nich należeć będzie zwycięstwo.

„Pomóż swoim bliskim
w Kraju i wysiłk paczkę
żywnościową”

Przegląd prasy

Polska problemem

(hh) Rozwijające się oświadczenie sowieckiego ambasadora w Meksyku p. Umanskiego w sprawie granic Związku Radzieckiego. „The Weekly Review” z 18.11.43, stwierdza, iż wydaje się istnieć niebezpieczeństwo odzyskania niemiecko-polskiego paktu, który został kategorycznie unieważniony późniejszym sowiecko-polskim paktem, a na zasadzie którego nastąpiło partnerstwo zaskatowało Polskę, po czym drugi zadał jej cios w plecy. Gdyby to nastąpiło, oświadczenia tygodnika, przejrzylibyśmy nie tylko wojnę, ale i honor.

Dla negacja sowieckiej stanowiska. „The Weekly Review” przytacza artykuł p. H. Helloc'a ze stycznia 1940 r., którego treść główna brzmi:

„Polska jest problemem. Postanowienie uratowania Polski, które jest decyzją nie tylko pokonanej Prus, ale również wielominutowa... komunizm Moskwy, jest moralnym warunkiem zwycięstwa. Jeżeli będziemy się wahać, zwyciężymy.”

Propaganda podjazdowa

(hh) „The Spectator” z 19.11.43, stwierdza, że między Moskwą i Londynem uprawiana jest propaganda podjazdowa. Autor nawiązuje do artykułu, jaki „Prawda” przedkładała z gazet „Polska Trybuna”, wychodzącej w Londynie, a opublikującej „Polskę” o stałe intrzygi. „Polska Trybuna” utrzymuje się w tonie bardziej pro-sowieckim, „Spectator” dodaje:

Być może, że „Prawda” wie więcej o polskiej Trybunie niż my możemy się dowiedzieć. Pragnęliśmy bardzo wiedzieć, kto to pismo wydaje, kto je finansuje, w ilu egzemplarzach się rozchodzi — i nie otrzymaliśmy odpowiedzi. — Autor zapewnia, że ma wiele wiadomości o marszałku Stalina i dokonał rosyjskich, jak również, że zna wielu Polaków. Tym niemniej musi stwierdzić, iż zerwanie stosunków dyplomatycznych z Polską, zorganizowanie polskiej jednostki zbrojnej nie podlegającej rządowi polskiemu w Londynie oraz cytowanie artykułów z „Polskiej Trybuny” nie ma niczego wspólnego z interesami Polaków, wszystko to obliczone jest na wywołanie niepotrzebnych, a poważnych zadrzewań.

„Cordon sanitaire”

(hh) Polemizując z artykułem w „Zwistach”, w którym wysunięto tezę, że federacja środkowo-europejska byłaby rodzajem „cordonu sanitarnego” skierowanego przeciwko Sowietom, katolicki tygodnik „The Tablet” z 27.11.43, stwierdza, że nie ma państwa, które by samo tak się odgraniczało od całego świata, jak właśnie Sowiety i że nie tylko nikt nie dąży do izolowania Sowietów, ale że przeciwnie, w interesie naszym leży zacieśnienie wzajemnych stosunków, które w rezultacie spowodowałyby powstanie bardziej liberalnych warunków życia wewnątrz Rosji.

Niekonsekwencja ze strony Związku Radzieckiego, który podobnie jak Stany Zjednoczone zawiązała porywcze sojusze z różnymi państwami, jest niechętne stosunek do narodów, które tyle cierpią z braku jednolitości, a obecnie dążą do zaiste nie tak całkowitej centralizacji, jak obserwujemy w Związku Radzieckim lub w federalizacji Stanów Zjednoczonych, lecz do konfederacji, która leży w interesie wszystkich narodów i tak bardzo sprzyjałaby rozwojowi wzajemnej pomocy oraz niepolitycznych form współpracy.

Sprawy granic nie można odkładać

(hh) Polemizując z amerykańskim sekretarzem stanu Cordellą Hull'em, który po powrocie z konferencji moskiewskiej oświad-

czył, że problemy takie jak ustanowienie granic muszą poczekać do końca wojny. „The Economist” stwierdza, że to zostanie dokonane w tej sprawie przed końcem wojny we Włoszech, na Bałkanach, w Polsce i w Niemczech, zalecając o formie pokoju. Zagadnienia ekonomiczne i polityczne stabilizacji Europy nie mogą czekać na niewyrażone układy w bliżej nieokreślonym czasie. Albo nowy system współpracy międzynarodowej znajdzie harmonię, nie rozwiązując przed końcem wojny, albo nie będzie w ogóle międzynarodowej współpracy.

„Makiardzi”

(hh) „The Economist” z 27.11.43 zamieszcza korespondencję o roli francuskich partyzantów, znanych pod nazwą „maquisards”.

Oto interesujący wniosek, do jakiego dochodzi autor po analizie życia i walki tych partyzantów francuskich, których liczbę ocenia na kilkadziesiąt tysięcy.

Dla najmłodszego pokolenia francuskiego „maquis” stały się pierwszą szkołą walki i myślenia politycznego. Jest to trudna i surowa szkoła. W niej młody Francuz bierze wole i uczy się dyscypliny. Żyjąc uwalnieniem w niebezpieczeństwie musi on wydoskonalenie pożywać dla siebie i swoich towarzyszy, jeżeli trzeba nawet przemocować. Musi być na baczności przed niebezpieczeństwami i bandytami. Zasadniczą cechą „makiardów” jest nienawiść do międzywojennego do reżymu kapitulacji i kolaboracji.

„Maquis” są samotnymi placówkami, z których niełatwo widzieć się szeroko horyzonty wojny. Partyzant przeto może tak samo czuć się opuszczony przez aliantów, jak czuje się upokorzony przez wroga i kolaborantów. Z tego może się rozwinąć egocentryczny nacjonalizm, połączony z ksenofobią. „Maquis” nie mogą być szkołą politycznej demokracji dla tych, którzy prawdopodobnie odegrają wybitną rolę w powojennej Francji. Przeciwnie, właśnie w mózgach tej żarliwej i odważnej

młodzieży, tak wcześniej wyrwanej z normalnego środowiska i zmuszonej do tworzenia walki, nawiązałby pewnie do mistrzyni „wodza”. Czy powojenna Francja będzie mogła dać swojej młodzieży owo demokratyczne wychowanie, którego nie mogą jej dać bołaterskie „Maquis”?

Czy Rosja może stać się demokracją?

Szwajcarski tygodnik „Die Weltwoche” dochodzi do wniosku, że „rozwojowi jak prawdziwej demokracji, w której musi być miejsce tylko w bardzo powolnym tempie”. Objawy powrotu do form demokracji, jakie miały miejsce, burzącyż, jakie można było obserwować w ciągu ostatnich kilku lat, nie są bowiem wcale pomyślane jako etapy demokracji Rosji, ale przeciwnie, jako sposoby wzmożenia dyktatury przez użycie niezadowolonych mas. Jeżeli z życia publicznego zniknąłby frazeologia rewolucyjna, a surowy, asertywny styl życia „proletariackiego” został zastąpiony stylem życia mieszczańskiego, to przyczyną tej ewolucji tkwi w przekształceniu, że „rewolucja” nie została dokonana, by sprowadzić do porządku, ale by przetrwać, bo nawet rosyjski proletariatus chce w gruncie rzeczy żyć po mieszczańsku.

Leżąc ustepstwa te bynajmniej nie prowadzą do demokracji. Partia komunistyczna, która dawniej była w Sowietach jak gdyby rezerwowem życia demokratycznego i która rzeczywiście brała udział w rządach, ostatnio stała się raczej korporacją zasłużonych obywateli: i ona trądzona jest po dyktatorach. Do demokracji potrzebne byłoby jednak nie tylko przywrócenie partii komunistycznej jej politycznego znaczenia, ale także utworzenie innych partii.

A tego nie przewiduje nawet nowa konstytucja.

System monopartyjny uzasadnia się oficjalnie tym, że po upaństwowieniu wszystkich środków produkcji nie ma już w Rosji żadnych przeciwności interesów. To jest oczywiście nieprawda. Bardzo nasenne przeciwności istnieją nadal między interesami przemysłu i rolnictwa, rzemiosła nie cieszy się również swobodą rozwoju, a wreszcie, w Rosji nie ma jeszcze, co interesami narodowymi poszczególnych republik bynajmniej nie ma harmonii. Kon-

stytucja pozwala co prawda poszczególnym republikom oddzielić się od Związku Radzieckiego, ale kodeks karny równocześnie przewiduje karę śmierci dla każdego, kto zechciałby dążyć do takiego separatyzmu lub go promować. Pod martwą powierzchnią systemu dyktatorskiego leży więc nadal życie — a gdzie jest życie, tam są i konflikty — ale nie znajduje ono ujścia w schematycznym systemie sowieckim.

Zycie to mogłoby dochodzić swych praw jedynie na drodze przewrotu. Ktoś jednak na tego przewrotu dokonąć? Chłop i robotnik rosyjski nigdy nie zaznali swobod demokracji i nie odczuwają jej potrzeby. Gdy Anglikom ułki moneta w automacie — będzie procesował się latami, wcale nie dał tych paru groszy, ale by bronić swoich praw — oświadczył raz pewien komisarz ludowy — Z naszymi ludźmi można zrobić, co się chce, oni skarczą się nie będą.

A przy tym dyktatura sowiecka postara się i tu o wentyl, który wciąż jeszcze świetnie funkcjonuje: wszędzie jest pełno wieziolowców rząd i komisji, wciąż odbywają się zebrania zgół fabrycznych i posiedzenia klubowe, gdzie każdy ma prawo przemawiać, a chociaż wolno mówić tylko zgodnie z intencjami władzy państwowej Rosji nie wystarczy, że może się wygadać. Wreszcie, każdemu wolno krytykować bezpośredniego przełożonego. „Stalin jest daleko, pociąg ma się nim zajmować” — mówią chłopcy sowieccy — ale sołtys, który mi zaleca masła za skórę, mam pod ręką i na nim mogę wyrzucić swoją złość.”

Rzeczywista opozycja mogłaby więc powstać tylko wśród inteligencji. Ale ta, zakończyła dawną bezgraniczną walkę z inteligencją, przynajmniej jeżeli należało stanowisko, postarał się jej o posady i otworzył przed inteligencją tak wielkie możliwości osobistego kariery, że żaden z nich nie ma dziś wielkiej ochoty do opozycji. Jedynie powolny rozkład partii komunistycznej, która już przestawa być ośrodkiem dyskusji i wolności myślenia, najbardziej niebezpieczna jest do szarych mas obywateli — może kiedyś otworzyć na nowo wrota dla demokracji. Lecz ten proces „rozpadania się partii w masę” potrwać może dłużej, niż trwa już demokracja, jest ona totalną dyktaturą, której od wewnątrz nie grozi.

ranca, że żołnierz polski wykazuje w przyszłych bojach niewzruszone morale. Tej pewności pragniemy mu udzielić.

I dlatego nigdy nie będziemy mu mągli spokoju przez wygłaszanie takich dwuznaczności, jak np. ten: „Polacy w Kraju... wiedzą dobrze, że będzie nadawał ton ludzkości, czyja myśl będzie przewodziła społeczności międzynarodowej, wiedzą dobrze, że trzeba mieć nowocześnie, że nie można powrócić wstecz w walce ideał”. Albo przez takie hasło zawieszone w powietrzu: „W wojnie tego rodzaju, co dzisiejsza, obok momentu obrony własnego kraju, własnego narodu, rodziny i ziemi, muszą występować momenty ogólnoludzkie. Armie kilku narodów, prowadzące walkę przeciw wspólnemu wrogowi, muszą iść i wspólnie stanowisko w stosunku do zasadniczych problemów chwili dzisiejszej.” Lub przez takie hamletyzowanie, jak to: „Myśl o organizowaniu pokojowej współpracy państw w środkowej Europie przechodziła różne koleje. Trudno ocenić w tej chwili, jak daleko jesteśmy od jej realizacji. Jest to jednak idea, która zdaje się jedynie może do spełnienia nam i naszym sąsiadom pokój i bezpieczeństwo.” Czy też wreszcie przez takie — jak — „Walcąc o demokrację w stosunkach między państwami, nie możemy już dzisiaj przemyśleć nad tym, jak uniknąć rządów prawa u siebie. Musimy zwrócić uwagę na to, że Polska za sprawą już nie Europy, ale świata.”

Bo żołnierz polski na froncie musi mieć pewność, że stoi za nim społec-

Odpowiedzi redakcji

Witold Sz. Wiersz „Mój pułk” raz dziś byśmy zamieścił, chociaż mamy zastrzeżenia, nie przypuszczamy, że w regularnym zwrotnym wierszu pomieszanym zasad wznowienia. Psuje go jednak bardzo zastrzeżenie: w chwili napięcia okazuje się, że pułk ma dojeżdżać, przynajmniej do polskich gór — to rozkładuje cały nastrój i rozczarowanie czytelnika. Proponujemy: bądź przeobrażenie ostatniej zwrotki, bądź przeproszenie. Opowiadanie „Akumulator” nam nie odpowiada, może pasowałoby raczej do dziennika.

Pchor. A. Sob. Z przesłanych wierszy nie będziemy mogli skorzystać, ale za życzenia dla „Orła” serdecznie dziękujemy.

Henryk M.-i. Wiersz „Przypiecieli” nam nie odpowiada, natomiast „Twoje Orzy” zatrzymujemy w tece dla ew. umieszczenia.

N. W. Z nadesłanych wierszy nie będziemy mogli skorzystać, przekazyemy je więc zgodnie z Państwa życzeniem.

W. L. Typ tej humorystyki „na ponuro” nie pasuje do naszego pisma.

E. L. H.-cz. Wiersz „Żołnierz” nie pozbawiający wartości, jednak wydaje nam się zbyt patetyczny, a tym samym, stylu trudno uniknąć zwrotów banalnych.

S. i. b. d. „Żołnierz” nam nie odpowiada, ale prosimy nadal o pamięć.

W. L. M.-ski. Z wiersza nie skorzystamy.

Ludwik K. s.-ki. Recenzja nie pozbawiona ciekawych uwag, ale nie dzieliśmy awanturą z skłódnictwa tego rodzaju wypowiedzi, przy tym nie powinniśmy wować do tego tematu, o którym już sporo napisano.

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

NAKAZY UCZCIWOŚCI

(Dokończenie z str. 1)

„nawrócenie się” na jedną z „ideologii”, reprezentowaną ch w obłozie sprzymierzonych.

Chociaż w zespole narodów zjednoczonych istnieją państwa, których racja stanu jest zgodna z naszą i których idee muszą wobec tego być nam bliskie — rozumiemy, że nie mogą być identycznymi ideami, gdzie nie ma tej samej hierarchii interesów i — co ważniejsze — tego samego kompleksu niebezpieczeństw. Dla tego z natury rzeczy musimy wyznaczyć swoją własną ideologię, zgodną przede wszystkim z naszymi interesami. Nie należy się przez to nikomu, kto jest nam żywylny i sytuacja naszą rozumie, a przeciwnie — zyskujemy sympatię i winniśmy zwiększyć poparcie tych wszystkich narodów, które są w sytuacji podobnej do naszej. Dlatego też wszystkich, którym nasza ideologia będzie odpowiadała, powitamy u swojego boku jako pożądanych towarzyszy, gdyż widocznie ich racja stanu będzie równoległa do naszej. Ale nigdy nie będziemy małpowali cudzych ideologii, bo nie chcemy przestać być sobą.

Szeroki świat jest dziś — by użyć słów świętego poety — „cemetarysiem idei”, na szerokim świecie nie będziemy szukali swoich idei. Lecz mamy niepionną nadzieję, że po tej wojnie znajdziemy się w warunkach, które pozwolą nam rozwijać się swobodnie, niż w międzywojennym

dwadziestolecie, a w nadziei tej jesteśmy zgodni z obywatelką większością narodów zjednoczonych.

Naszym obowiązkiem nie jest wcale dbać o to, by nas ktoś nie posiadał o odszczepieństwo od rzekomych „idei” — byłoby bowiem w końcu, gdybyśmy mieli wybierać między ideami, reprezentowanymi dziś przez różne narody zjednoczone. Naszym obowiązkiem jest wyznaczać zasady, które pozwolą nam po tej wojnie stać się narodem naprawdę wolnym, o zabezpieczeniu egzystencji i zdolnym do swobodnego rozwoju. Gdybyśmy przyjęli „ideologię”, która kalendarzyliby naszą rację stanu lub ją wręcz negowały, czyniąc Polskę narodem cudzych interesów — oddalibyśmy światu niedziwiznę przysługę. Bo z takiego nienaturalnego układu stosunków musi powstać chaos, a z chaosu nowa wojna światowa. Narody muszą pozostać sobą, jeśli świat nie ma rozpaść się na nowe koalicje.

Jeżeli więc chcemy, by żołnierz nasz zachował spokój, gdy będzie przykładał broń do oka, nie dezorientujmy go wskazaniem mu na zalety idei jako na ideologię, ale zapewnijmy go, że przyszłość Polski jest w dobrych rękach, które drogo sprzedadzą krawąy jego trud i że polityczny jego towarzysze ożwiensią taką samą miłością Polski jak on i tak samo odważnie stawiają czoła niebezpieczeństwom na swoim polu walki. Ta pewność jest jedyną gwa-

JANA SZUŁDRZYŃSKIEGO

WIDZIELNOŚĆ IDEI PAŃSTWA POLSKIEGO

zawiera następujące rozdziały: I. Polska Piastów i Litwa Gedymina, II. Prawdy polityczne Grunwaldu, III. Ani Niemcy ani Rosja, IV. Trzeci Maj, V. Idea niepodległościowa, VI. Odrodzone państwo polskie, VII. Polska narodem państwowym, VIII. Spojrzenie w przyszłość.

Książka ta w cenie 200 mls. pal. za egzemplarz jest do nabycia w redakcji „Dziennika Żołnierza APW”, w Oddziale Propagandy i Okwiaty Dłwa APW, w Sam. Refer. Osó. i Kult. i u oficerów oddziałowych.

OSTATNIE WIADOMOŚCI RADIOWE I TELEGRAFICZNE „ORŁA BIAŁEGO”

M. P. 9. I. 1944 r.

Walki na Wschodzie

MOSKWA, 8. I. (R) — Korespondent Reutera donosi, że ubiegłej nocy wyparto oddziały niemieckie usiłowały zatrzymać wojska sowieckie poza Rokinem, leczym na linii kolejowej Sarny — Korosteń, około 40 km na wschód od Sarn. Walki toczą się w terenie płaskim i nizinnym, ale woj-

ska gen. Watutina przebyły już obszar najbardziej zabagniony.

Południowe skrzydło natarcia weszło na 5 km w głąb Polski. Dalej klin sowiecki zagina się ku Związkowi. Tam natarcie wkrótce może zagrozić ważnemu ośrodkowi handlo-

wemu i komunikacyjnemu — Równemu. Front oddalony jest jeszcze prawie o sto km od tego miasta. Jest ono połączone ze Związkiem dobrą szosą.

Szybko posuwające się na zachód od Bercyzowa oddziały rosyjskie znajdują się na odległość ognia działowego od Połonnego.

Gen. Watutina nie pozwala oderwać się wojskom niemieckim, cofającym się z Bercyzowa wzdłuż kolei prowadzącej ku południowemu zachodowi do Żmerynki i Płoskirowa. Natarcie uniemożliwia Niemcom przegrupowanie sił. Straty niemieckie w zabitych, rannych i jeńcach oceniane są na 12 tys. z górą. Jak się zdaje, Niemcy koncentrują siły dla obrony Winnicy z zamiarem jak najdłuższego wstrzymania Rosjan usiłujących przeciąć koleję do Odessy.



Kyjiwa w zimy

Przed wielką bitwą czołgów na ziemiach Polski

SZTOKHOLM, 8. I. (R) — Szwedzcy korespondenci wojenni sądzą, że należy liczyć się w najbliższych dniach z wielką bitwą czołgów o ważne pozycje strategiczne w Równem i Sarnach na terytorium Polski. Dwa wielkie sowieckie klipy pancernie poruszają się szybko w kierunku tych dwóch miast mimo, że na granicy polsko-rosyjskiej panuje odwilż. Niemcy zgromadzili w okręgu Równego i Sarn wielkie rezerwy i wybudowali na przód fortyfikacje wzdłuż linii kolejowych. Lotnictwo sowieckie dokonuje ciężkich nalotów na niemieckie koncentracje wojsk.

Według doniesień prasy szwedzkiej, Niemcy ściągają do Polski wschodniej coraz większe rezerwy. Wszystkie koleje w Polsce są oddane do dyspozycji władz wojskowych, a rezerwy zwężone są nawet z krajów bałtyckich. Wielkie siły sowieckie przekraczają granicę polsko-rosyjską. Nie są to już tylko strażnice przednie, ale cała wielka armia pancerna ze silnymi podporządkowanymi oddziałami pchłoty. O tym, że sztab niemiecki docenia powagę sytuacji, może świadczyć fakt, że z Rzeszy nadchodzą obecnie posiłki już nawet drogą powietrzną. Specjalnym rozporządzeniem zastrzeżono „w całej Polsce zaciężenie miast i wsi. Za przekroczenia grozi sąd wojenny. „Sozialdemokraten” donosi, że z Rzeszy

nadchodzą do Polski coraz to nowe oddziały S.S. dla utrzymania „spokoju i porządku” oraz dla zapobieżenia powstaniom w Polsce. Wszystkie urzędy ukraińskie, które we Lwowie współpracowały z Niemcami, przenosi się do Warszawy. Rozgłoszą lwowska wielokrotnie przerywała emisję z powodu alarmu lotniczego.

Dalszy odwrót Niemców?

BERLIN, 8. I. (R) — Rzecznik ministerstwa propagandy zapowiedział nową, wielką akcję odwrotną armii niemieckiej na Wschodzie. Oświadczył on: „Wobec wielkiej przewagi bolszewików staje się znowu na froncie wschodnim konieczna obrona ruchoma i elastyczna. Jest rzeczą możliwą, że będziemy przy tym musieli znowu opuścić większe tereny, co jednak z punktu widzenia wojskowego nie może być oceniane pesymistycznie, dopóki w tych ruchach odwrotowych armia nasza pozostanie nienaruszona. Nasi dowódcy są jednak dalecy od niedoceniania powagi sytuacji na nie-

których odcinkach frontu wschodniego i czynią wszystko, by nie dopuścić do dalszego przełamania frontu.”

Zniszczenia w Szczecinie

SZTOKHOLM, 8. I. (R) — Ze Szczecina powrócił świeżo statek szwedzki, którego pasażerowie opowiadają o skutkach ostatniego 1000-tonowego nalotu brytyjskiego. Wielkie szkody powstały w porcie, w składnicach i na statkach, które częściowo jeszcze do tej pory płoną. Co najmniej 40% wszystkich urządzeń portowych było trafionych, a wielkie szkody powstały

także w mieście. Zniszczone zostały przy tym częściowo transporty przeznaczone dla frontu wschodniego. Po nalocie została zarządzona ewakuacja kobiet i dzieci ze Szczecina.

Bombardowanie Rzeszy

LONDYN, 8. I. (R). W czwartek wieczorem po silnych nalotach dziennej słyszano znowu w ciągu półtoro-godzinny przelot bombowców sprzymierzonych udających się w stronę kontynentu. Wynik przeprowadzonych nalotów nie został jeszcze ogłoszony.

Pojedynek artylerii

LONDYN, 7. I. (R) — Dziś rano rozpoczął się nad Kanalem w rejonie Dover u pojedynek angielskiej i niemieckiej artylerii dalekonośnej.

Niemcy oczekują inwazji

SZTOKHOLM, 8. I. (R) — Berliński korespondent szwedzkiego dziennika „Tidningen” przynosi rozmowę z wysokim urzędnikiem ministerstwa w Berlinie, który oświadczył, że groźba inwazji z zachodu jest oczywistą i nader ważką rzeczywistością. Niemcy mogą być zmuszone do odstąpienia części terytorium, prowadzenia wojny na przetrzymanie i związania setek dywizji na Zachodzie wraz z rezerwami, które muszą być utrzymane w Niemczech, na wypadek utworzenia drugiego i trzeciego frontu.

„Oczekiwanie inwazji — oświadczył

rzecznik niemiecki — opiera się tym razem nie na próbach przeciwnika prowadzenia wojny nerwów, ale także z największą pewnością na wynikach

niemieckiego wywiadu lotniczego. Ta groźba zmienia w pewnej mierze położenie Rzeszy, w szczególności na wschodnim froncie.”

Manewry antyinwazyjne

SZTOKHOLM, 8. I. (R). — Rommel dowodzi wielkimi manewrami antyinwazyjnymi na wybrzeżu francuskim. Manewry trwają już od pięciu dni przy udziale artylerii i brygad pancernych. Ostatnie angielskie na-

loty bombowe zadaly wielkie straty nagromadzonemu w związku z tymi manewrami wojskom. Zmusiło to Rommela do kontynuowania manewrów na innym odcinku „wału atlantyckiego”.

Przygotowania armii sprzymierzonych

LONDYN 8. I. (R). Agencja Reutersa podkłada następujące nowe oznaki przygotowań do inwazji:

- 1) Gen. sir Harold Franklyn, liczący 57 lat, został mianowany dowódcą wojsk brytyjskich w Anglii (Home Forces). Gen. Franklyn, którego nazwisko nie było dotychczas znane szerszej publiczności, dowodził 5 dywizją brytyjską we Francji w r. 1940.
- 2) Gen. sir Bernard Montgomery, dowódca brytyjskich sił inwazyjnych, opuścił Londyn udając się w nieznanym kierunku.
- 3) W kwaterze głównej armii amerykańskiej w Londynie nastąpiły doniosłe zmiany. Całe wydziały sta-

bu zostały w ciągu nocy usunięte, jak powiadają, dla zrobienia miejsca dla poważnej grupy wyższych oficerów przybyłych do sztabu gen. Eisenhowera.

- 4) Na żądanie naczelnego dowódcy

wojsk sprzymierzonych radio londyńskie ogłosiło ostrzeżenie do narodu belgijskiego, polecające na wypadek inwazji pozostawanie w domach i unikanie poruszania się po ulicach, aby nie tamować komunikacji.

Przed ofensywą we Włoszech

BERLIN, 8. I. (R) — Rzecznik ministerstwa wojny oświadczył dziś na konferencji prasowej: „Jest rzeczą jasną, że Anglo-Amerykanie szykują się obecnie do wielkiej ofensywy we Włoszech. Na froncie V armii już obecnie wzmaga się nacisk nieprzyja-

ciela, a VIII armia jest przegrupowywana. Nieprzyjacieli przygotowuje się do wielkiego uderzenia na Rzym. Wzmocniono na stałe nie tylko swoje siły lądowe, ale także lotnictwo, a jego nacisk na nasze linie obronne stale rośnie.”

Echa mowy premiera Mikołajczyka

LONDYN, 7. I. (R) — Wczorajsze przemówienie premiera Mikołajczyka było we wszystkich niemal językach świata transmitowane przez angielskie i amerykańskie rozgłoszenie. Radiostacja

„Columbia” oświadczyła: „To przemówienie polskiego premiera świadczy nie tylko o zdecydowaniu, z jakim Polska oddaje wszystkie swoje siły i całą swoją wolę na usługi walki z Niemcami, lecz jest także dowodem, że Polacy dobrze zorganizowali swój ruch podziemny i do tej walki go przygotowali.”

Walki w Jugosławii

LONDYN, 8. I. (R) — Dowództwo jugosłowiańskich oddziałów partyzanckich donosi, że oddziały te zmuszone były po zażartej walce wycofać się z miasta Banialuka. Oddziały te były czynne ponadto nad rzeką Sawą, w okolicy Starej i Nowej Gradiski oraz w dolinie Drawy w Słowenii.

Rekonstrukcja gabinetu Laval

LONDYN, 8. I. (R) — Radio Vichy donosi o następujących zmianach w rządzie francuskim w Vichy:

Dotychczasowy minister informacji i propagandy Paul Marion zostaje sekretarzem stanu przy Lavalu, jako szefie rządu.

Były poseł oraz znany publicysta Filip Henriot otrzymuje spadek po p. Marion w ministerstwie informacji. Minister gospodarki i finansów p. Pierre Cathala objął kierownictwo ministerstwa rolnictwa i apropracji na miejsce p. Max Bonnafoux, który ustąpił.

Z frontu włoskiego

LONDYN, 8. I. (R) — W 48 godzin po wejściu do San Vittore wojska amerykańskie trwają w zażartej walce o każdą piędź ziemi w połowie wsi pozostaje w rękach niemieckich.

Na obu skrzydłach inne oddziały V armii usiłują przebić się obok San Vittore zmierzając z dwóch stron ku Cassino o 10 mil dalej na drodze prowadzącej do Rzymu.

Trzy ważne wyniosłości na północ od San Vittore zostały już wydarte Niemcom po gwałtownej walce wśród burz śnieżnych. Na południe od szosy oddziały jednego ze sławnych pułków angielskich, które przebyły rzekę Peccia osiągnęły ważne skrzyżowanie dróg.

Na wschodzie półwyspu VIII armia jest gotowa do nowego natarcia w kierunku Pescary.

Oświadczenie generała Arnolda

FOURTH WORTH (Stan Texas), 8. I. (R). Dowódca lotnictwa amerykańskiego gen. Arnold w udzielonym tu wywiadzie oświadczył, że 3/4 Berlina uległy zniszczeniu, ale operacja bynajmniej nie jest zakończona. Stały wyrost naszego lotnictwa bombowego — oświadczył gen. Arnold — wraz z RAF, pozwala się spodziewać, że będziemy w stanie oblać Niemcy 24 godzinny bombardowaniem o pełnym natężeniu. Jeśli nasze bombowce nie ustają w nalotach na Niemcy, to ta zabawa nie potrwa długo. Nie pozostanie już wiele do latania, gdy przyjdzie chwila inwazji.

Rafinerie naftowe na Środkowym Wschodzie

WASZYNGTON, 8.I. (R) — Prezydent Roosevelt podał w swym sprawozdaniu z wykonania ustawy o pożyczkach i zastawie ciekawe szczegóły dotyczące przystosowania przemysłu naftowego na Środkowym Wschodzie do potrzeb wojny.

Nadmirał ciężkich produktów destylacji w największych rafineriach na Środkowym Wschodzie w Abadan (Persja), należącej do Anglików, znacznie przewyższył możliwości magazynowania i został przeznaczony do wpompowania z powrotem w głąb pól naftowych przy pomocy specjalnego zabiegu. Łączy się to z poważnymi stratami dla kapitału angielskiego, ale pozwala zaoszczędzić miejsce w zbiornikach na lotniczą benzynę i gazolinę dla wojsk amerykańskich i brytyjskich. Rząd brytyjski, w którego rekaś spoczywa odpowiedzialność za dostawy wojskowe na Środkowym Wschodzie, znacznie zwiększył możliwości zapotrzerania w benzynę na tym obszarze. Pierwszy etap rozbudowy rafinerii w Abadan rozpoczął się w końcu 1941 r. i rozbudowa ta trwa nadal.

Zdolność produkcyjna znajdujących się pod kontrolą angielskiej rafinerii w

Haiife uległa również rozszerzeniu, a rafineria w Suezie pracowała w granicach pełnej zdolności wytwórczej, dopóki wojna toczyła się w tym obszarze. Rozbudowa i ulepszenia tych rafinerii zostały dokonane na koszt rządu brytyjskiego bez pomocy funduszy z ustawy o pożyczkach i zastawie.

Zamierzone jest dalsze zwiększenie wydajności produktów rafinerijnych potrzebnych dla wojny. W Bahrein, w Zatoce Perskiej, w należącej do spółek amerykańskich rafinerii, instalacje niezbędne dla zwiększenia produkcji zostały zapłacone przez właścicieli przy pomocy pożyczki z funduszy publicznych.

Sukcesy na Pacyfiku

KW. GL. GEN. MAC ARTHURA 8.I. (R) — Według komunikatu dowództwa wojsk sprzymierzonych na południowo-zachodnim Pacyfiku, w

okolicy Przylądka Gloucester na wyspie Nowej Brytanii trwały zażarte walki, w których we czwartek zginęło 600 Japończyków. Straty japońskie od dnia 20 grudnia, kiedy siły sprzymierzone dokonały desantu, oceniają na 2000 zabitych.

Amerykańskie oddziały desantowe, które w ubiegłą niedzielę wylądowały koło Saidor na północno-wschodnim wybrzeżu Nowej Gwiney nawiązały kontakt z nieprzyjacielem o 10 mil dalej w kierunku Madang.

W Kaving dwa kontroptorowce japońskie zostały ugodzone przez bomby i torpedy odnosząc ciężkie uszkodzenia.

Samoloty sprzymierzonych nawidziły Rabaul stracając 10 maszyn japońskich. Średnie i ciężkie bombowce zrzucały 243 ton materiałów wybuchowych na Alexishafen i Madang na Nowej Gwiney.

Sowiety ostrzegają Bułgarię

KAIR, 8.I. (R). Donoszą tu nieurzędowo, że rząd sowiecki ponownie ostrzegł ludność Bułgarii o skutkach wszelkich działań na rzecz Niemców podczas trwania kryzysu na Bałkanach

Lotnictwo sprzymierzonych rozporządza lepszym paliwem

LONDYN 8.I. (R). — Jak donoszą z Waszyngtonu, prez. Roosevelt oświadczył, że w Stanach Zjednoczonych pozostało w ostatnim czasie ponad 50 fabryk wytwarzających 100-ok-

tanowe, płynne paliwo dla samolotów, co daje im znaczną przewagę nad lotnictwem niemieckim, które dotąd posługuje się paliwem 90—92 oktanowym.

„Dziennikowi Żołnierza APW“
z okazji wydania setnego numeru
składamy serdeczne życzenia.

Redakcja „Orła Białego“

Każdy dziś oszczędzony grosz
przyda się przy odbudowie kraju



Nakładem Drukarni Polowej APW
ukazały się
PORTRETY I POCZTÓWKI
z wizerunkiem
MARSZAŁKA
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO
które są do nabycia
w CENTRALI ZAKUPÓW, ODDZIAŁ
PROPAGANDY I OŚWIATY

Wyłącznie dla wojskowych

Pismo to ma charakter wojskowy i może być sprzedawane tylko wśród wojsk polskich i sprzymierzonych, a treść jego nie powinna być podawana do wiadomości innym osobom.

Not to be published

This paper is a military document and must not be sold nor must its contents be communicated to any person who is not a member of the Polish Forces or other Allied Forces.

Mowa generała Franco

MADRYT 8.I. (R). — Dyktator Hiszpani gen. Franco odpowiadając na życzenia ministra spraw wojskowych gen. Asensio oświadczył: „Pięć lat wojny — to za długo dla wytrzymałości ludzkiej i wszędzie daje się dziś zauważyć zmęczenie wojną, połączone z rozczarowaniem pocho-
dzącym ze zrozumienia nieużyteczności walki bez końca“.

Gen. Franco mówił dalej o mocy, odwadze i woli narodu hiszpańskiego i wysokim stanie ducha dowódców i oficerów, który „aż nadto wystarcza dla zapewnienia przyszłości narodu i zabezpieczenia naszej wolności i niepodległości. Zapewniam was, że posiadamy środki dla przeciwstawienia czołgom i samolotom serca, ducha i wysiłku naszej

armii, które potrafią przewyciężyć każdą przeciwność.“

Posiada on „absolutną ufność w przetrwanie Hiszpanii, dopóki pozostaniemy tak silnie zjednoczeni, jak sobie tego wszyscy życzymy.“

Rodzina twoja w kraju
ju ciępi niedostatek, wy-
śl jej paczkę żywno-
ściową

Samolot bez śmigła

LONDYN, 8.I. (R) — Ogłoszono za pośrednictwem agencji Reutersa o przystąpieniu do produkcji dla brytyjskich i amerykańskich sił lotniczych samolotu bezśmigłowego o niezwykle wysokich zaletach w zakresie szybkości i wysokości lotu. Wynalazcą samolotu jest 36 letni pilot i konstruktor Frank Whittle, wychowanek uniwersytetu w Cambridge, znany już z poprzednich projektów konstrukcyjnych i karbowanych lotów przy wypróbowaniu nowych modeli samolotów. Wynalazek został dokonany już przed 10 laty i po raz pierwszy wypróbowany w locie w maju 1941 r., a od tego czasu dokonano z doskonałym wynikiem sekwencji lotów próbnych. Dalsze ulepszenia zawdzięcza on po-

łączonym wysiłkom angielsko-amerykańskim.

Samolot porusza się przy pomocy napędu raketowego.

Z ostatniej chwili

Dodatkowy komunikat sowiecki donosi, że na północ od Nowej Niemcy zgromadzili świeże rezerwy i stawiają gwałtowny opór.

W bezładnym odrocie spod Żytomierza wojska niemieckie zostawiają znaczne ilości materiału wojennego. Na zachód od Kijowa w ciągu worku trzy tysiące Niemców zostało zabitych, nadto zniszczono 83 czołgi i 81 dział, zdobyto zaś 63 działa.

PACZKI DO ROSJI

I INNYCH KRAJÓW ALIANKCICH

SZWAJCARSKI DOM WYSŁĄKOWY I ADRESOWY

TEL-AVIV

ul. Hess 1

JEROZOLIMA

ul. Ben Jehuda 2

REHOWOT

Księgarnia Keibel naprzeciw

Anglo-Palestyńskiego Banku

HAIFA

ul. Hechaluz 50

ODDZIAŁY WE WSZYSTKICH KRAJACH ALIANKCICH

JAK

„Bracia Pakulscy“ w Warszawie

TAK

„Lewiatan“ w TEL-AVIV

Allenby 70 tel. 2105

POLECA swój bogaty wybór

Wina, wódki, likiery, konserwy, szynki, kiełbasy w doskonałym gatunku

Nowe wydawnictwa

Ukazały się następujące książki wchodzące w skład Szkolnej Biblioteczki na Wschodzie, pod redakcją Dra

Ł. Kurdybachy:

tom 8 Biblioteczki — „Nad Niemnem“ Elżby Orzeszkowej, wydane przez Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych nakładem Komisji Regulaminowo-Wydawniczej Armii Polskiej na Wschodzie, oraz tom 12 Biblioteczki — „Bracia Dalecy a Bliscy“ — Melchiora Wańkowicza (wybór z książki „Na tropach Śmętki“), wydane przez Ministerstwo W. R. i O. P. nakładem Sekcji Wydawniczej A. P. W.

